

ZNAD WILNI



DWUTYGODNIK

Rok VI, nr 23 (156)

Wilno, 1-15 grudnia 1995

cena 60 ct.
(1 zł., indeks 383678)

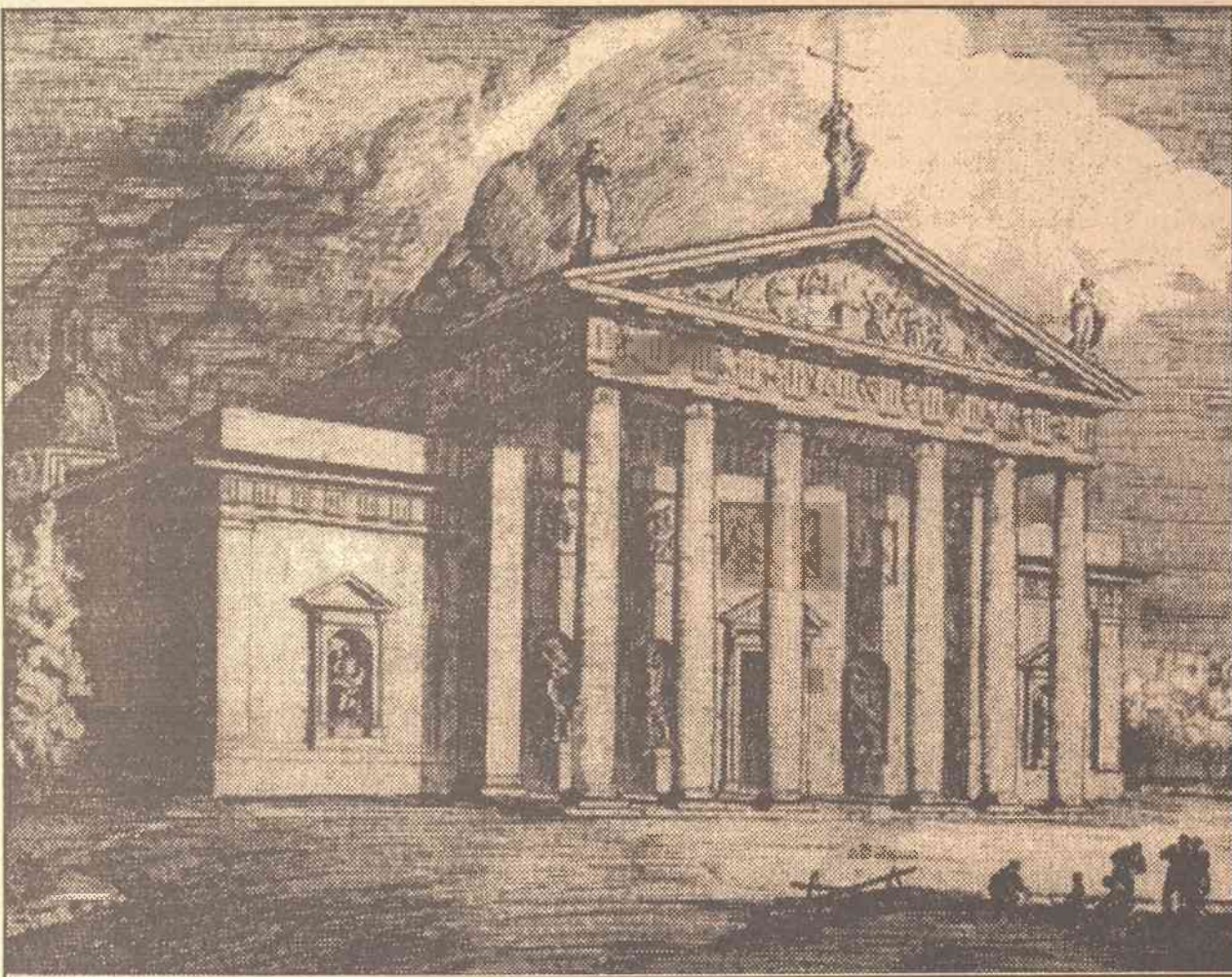
W numerze:

- A jednak Aleksander Kwaśniewski s.1 i 3
- Galeria — Lech Abłazej: Kobieta jest snem .. s.2
- Listopadowe wojaże poetów wileńskich.....s.3
- Ks. Henryk Hlebowicz w Trokach s.4-5
- Wilno sprzed stu laty — Plac Ratuszowy.....s.6
- O rodakach z Kaliningradus.6
- Rozmowa z Henrykiem Wisnerem..... s.7
- Wiersze Aleksandra Śnieżki..... s.8

Z TYGODNIA NA TYDZIEŃ

- Z dwudniową wizytą oficjalną bawił w Szwecji prezydent RL Algirdas Brazauskas. Towarzyszyło mu 40 przedsiębiorców.
- Z jednodniowymi wizytami roboczymi bawił w Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, a także w Holandii premier RL Adolfas Šleževičius.
- Marszałek Sejmu Litwy Česlovas Juršėnas wziął udział w odbywającym się w Paryżu posiedzeniu Zgromadzenia UNESCO z okazji 50-lecia założenia tej organizacji. Spotkał się także z członkami francuskiego Senatu i Zgromadzenia Narodowego.
- 17 listopada przed północą nastąpił wybuch w budynku, należącym do redakcji dziennika "Lietuvos rytas". Straty szacuje się na około 400 tys. Lt.
- 30 — osobową delegację z sekretarzem obrony USA Wiliam'em Perry na czele przyjął prezydent republiki Algirdas Brazauskas. Zawarta została umowa rządowa między Litwą a USA, przewidująca środki ochrony tajnej informacji wojskowej.
- Na Litwie gościła 15 — osobowa delegacja Parlamentu Europejskiego ds. kontaktów z krajami bałtyckimi. Delegacji przewodniczył przedstawiciel Danii Niels Sindal.
- Od stycznia do listopada br. Litewski Urząd Celny wniósł do budżetu państwa 254 mln 594 tys. litów. Ponad dwie trzecie wpływów — to opłaty zebrane w największych miastach — w Wilnie, Kownie i Kłajpedzie.
- O 30 mln mniej, bo tylko 50 mln litów, zainwestowano w roku bieżącym w budownictwo.
- Prawie 10 mln koron przydzielił Litwie rząd szwedzki na roboty w zakresie regulacji rolnych.
- W dniach 21-23 listopada w celu nawiązania bliższej współpracy gościła na Litwie Hiszpańska Misja Handlowo-gospodarcza. Podpisano umowę, sprzyjającą rozwojowi kontaktów w dziedzinie nauki, oświaty i kultury.
- 19 listopada odbyło się pierwsze uroczyste nabożeństwo w nowoobudowanym w Wilnie kościele ewangeliko-luterańskim. Połowę kosztów budowy, a wynosiły one 400 tys. DM, pokrył rząd Litwy. Pastorem została kobieta — Tamara Schmidt.
- 27 listopada wystąpił w Wilnie wiolonczelista Mstisław Rostropowicz. W jego wykonaniu publiczność litewska usłyszała koncert Antonina Dvoržaka na wiolonczelę i orkiestrę. Soliście towarzyszyła Litewska Narodowa Orkiestra Symfoniczna pod kierownictwem Juozasa Domarkasa. Mstisławowiczowi Rostropowiczowi dekretem prezydenta Litwy został przyznany Order Wielkiego Księcia Gedymina II stopnia.
- Na kolejnym posiedzeniu ds. ułaskawienia, któremu przewodniczył Algirdas Brazauskas, rozpatrzone 112 podań, zadośćuczyniono 30 prośbom.
- 10 tys. DM przeznaczyło niemieckie Towarzystwo Wspierania Dzieci z Litwy na nabycie nowoczesnej aparatury laboratoryjnej dla Wileńskiego Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego.

Opr. B.J.



Z wileńskiej teki. Jerzy Hoppen, Katedra, 1925, akwaforta

Polska po wyborach

A jednak Kwaśniewski...

Tak się złożyło, że przed drugą i ostateczną turą wyborów na prezydenta RP przebywałem w Polsce. Żyła ona nimi bardzo intensywnie — wystarczyło przysłuchać się przypadkowym rozmowom na ulicy czy w autobusie, poczytać hasła na parkanach i w przejściach podziemnych wypisane sprayem, żeby się o tym przekonać.

Sądy o kandydatach często były dosadne, dowcipno-ironiczne, na ile tylko rodacy znad Wisły potrafili. A zadanie mieli oni nie lada trudne: musieli dokonać wyboru między dwoma biegunami, w upolitycznionym wciąż społeczeństwie nie było wyboru na polityka nie tyle gdzieś "ze środka", ile nieobarczonego dawnym systemem.

Sprawa jakby została przesądzona — prezydentem RP miał pozostać Wałęsa. Wskazywało na to większość sondaży, gdyż miały na niego głosować partie prawicowe — te większe i zupełnie maleńkie, "kanapowe".

Ale tak się nie stało. Dlaczego? Ludzie nie poszli za legendą "Solidarności" z przyczyn bardzo jasnych: według wielu opinii, po prostu do Wałęsy na stanowisku prezydenta były zastrzeżenia. Kampanię przedwyborczą przeprowadził też w sposób nienajlepszy. Niektóre jego wypowiedzi na oczach milionów widzów w czasie debat telewizyjnych zaskoczyły społeczeństwo. Tak samo było z replikami radiowymi, na spotkaniach z wyborcami. Ponadto w dobie coraz większego profesjonalizmu w każdej dziedzinie, tak na dobrą sprawę, Wałęsa nie miał nic nowego do powiedzenia, a czasami — zdawało się — nie bardzo rozumiał, o co pytającym chodzi.

Podstawowym argumentem dawnego przywódcy "Solidarności" było wielkie JA. To ON rozwałił system i wywalczył przecież wolność, to ON "załatwił" niemożliwe, a być lepszym od NIEGO nikt nie potrafił. Mimo skrzydlatego frazesu "Będę mądry Waszą mądrością, silny — Waszą siłą", według wielu opinii nieco zapomniał o Narodzie. I o tym, że kiedy wielu dzisiejszych konstruktorów Polski "spao na styropianie", tysiące ludzi zebranych przy bramach fabryk i stoczni przyczyniło się do tego, by

ocalić swych bohaterów. A zwykli ludzie przecież byli najwięcej narażeni na pałowanie. Tych, którzy przewodzili, chronili w pewnym stopniu zachodnie mass media, nawet w czasie internowania dbano, żeby dla wielu z nich nie spadł włos z głowy. Żeby nie było szumu zagranicą.

To samo obserwuje się (bez wyborów) u nas. Garstka działaczy, która w najtrudniejszych czasach, w styczniu 1991 roku, przebywała w "Sercu Litwy" czyli w parlamencie, przypisuje dziś sobie wszelkie zasługi (tak też lepiej dzielić laury), zapominając, iż kiedy jako wczorajsi bojownicy przebywali oni w ciepłych pomieszczeniach Sejmu z immunitetem parlamentarzystów, na mrozie o radzieckie czołgi ocierali się ich współobywatele. Nawet ci, którzy wyjechali z Litwy do Polski (również całymi rodzinami), obnoszą się jako "bohaterowie" tamtych dni. I Naród doskonale widzi ten narcyzm ludzi na świeczniku. A czasami odwraca się nawet od swoich dawnych ulubieńców i kruszy legendy, jak to się stało z Wałęsą.

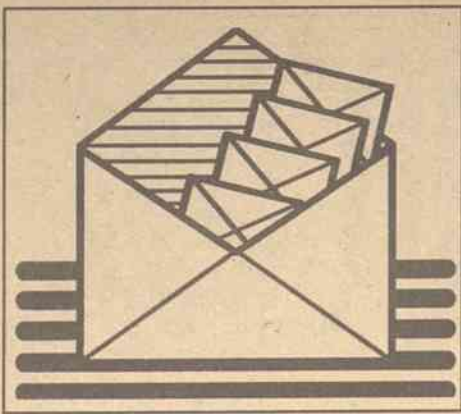
Drugim kandydatem był Aleksander Kwaśniewski. W odróżnieniu od Wałęsy — grający niczym "bokser" odpowiednią techniką, unikający bezpośrednich ciosów i starający się wypunktować rywala, zdobywając cenne, choć najczęściej populistyczne, punkty. Młody, inteligentny, przystojny — mówią o nim.

To czemu nie głosować na niego?

Odpowiedź prosta: postkomunista, redaktor "ITD", potem "Sztandaru Młodych", które przecież komunizowały młodzież, były ZSMP-owiec... Za nim stoi system i "czerwona pajęczyna". Choć wszyscy zdają sprawę, że odwrót do wczorajszego dnia nie będzie, to jest obawa, że znacznie poprawić się może życie dla byłych towarzyszy dzisiejszego przywódcy socjaldemokratów. Niektórzy z kolei zastanawiają się: a może być "aparaczyk" będzie "bardziej święty niż papież" ze względu na przeszłość, która pod lupą już pozostanie i będzie mu nagminnie przypomniana. Tak stało się przecież w innych krajach.

Pozostaje jeszcze jeden ważny aspekt — rozrachunku z

(Ciąg dalszy na s. 3)



Interesują mnie media polskojęzyczne na Litwie

W czerwcu tego roku ukończyłam studia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Napisałam pracę magisterską o współczesnej prasie polskojęzycznej na Białorusi. Okazała się ona pracą pionierską, gdyż nikt wcześniej nie zajmował się tym tematem. W poznańskim środowisku, w młodszych pokoleniach — bo oczywiście nikt nie ośmiela się podważać autorytetu chociażby profesora Kosmana — które zainteresowane jest jedynie problemami Unii Europejskiej oraz Niemcami, stałam się znawcą problemów Polaków mieszkających na obszarze dawnych Kresów. W związku z tym mój promotor, profesor Jacek Sobczak zaproponował, abym napisała i obroniła doktorat na temat prasy polskiej na Litwie. Ze wstępnego rozeznania wynika, iż czasopism tych jest w Waszym państwie zdecydowanie więcej, co czyni temat bardziej fascynującym. Bardzo zależy mi na nawiązaniu z Państwem kontaktu. Byłabym ogromnie wdzięczna za wszelkie informacje: na temat historii pism (kiedy powstały, z czyjej inicjatywy), kto jest wydawcą, jaki jest skład redakcji, nakład, w jaki sposób pisma są kolportowane (czy tylko na obszarze Republiki Litewskiej czy również w innych krajach, nie tylko w Polsce), jaka jest cena w stosunku do przeciętnych zarobków na Litwie, do kogo jest skierowana, jaki jest charakter i linia programowa. Nie wiem też, czy posiadacie pełen wykaz czasopism ukazujących się w języku polskim na Litwie. Jeśli nie sprawiłoby to Państwu większego problemu, to prosiłabym również o taki wykaz — interesują mnie także czasopisma lokalne, religijne, młodzieżowe itd. Chciałabym uzyskać informacje, czy poza Radiem "Znad Wilii" istnieją jakieś inne audycje radiowe lub programy telewizyjne prowadzone po polsku. Chciałabym też wstępnie zapytać Państwa, czy w razie mojego pobytu w Wilnie — planuję bowiem kilkutygodniowy pobyt wiosną lub latem przyszłego roku — mogłabym odwiedzić redakcje i przyjąć się Waszej pracy. Może mogłabym wówczas w czymś pomóc — sama bowiem jestem dziennikarzem i współpracuję m.in. z tygodnikiem "Wprost" i lubelskim "Forum Polonijnym".

Z niecierpliwością będę oczekiwała na Państwa odpowiedź. Mam nadzieję, że uda mi się nawiązać z Wami lepszy kontakt niż z redakcjami na Białorusi, gdzie generalnie poza redakcją "Ziem Ludzkich" i "Głosu Nieświeża" od nikogo nie otrzymałam pomocy.

Z góry za wszystko dziękuję.

Łączę serdeczne pozdrowienia.

Ilona Długa

ul. Jarochońskiego 93/8
60-129 Poznań, Polska

Poszukuję książek i widokówek

Ośmielałam się napisać do Sz. Redakcji, z prośbą pomocy w "zdobyciu" książek w jęz. rosyjskim "Pobiedzionnyje wiersziny" — roczniki poświęcone górcom — poszukuję R-1/1948 rok, R-3/1950, R-5/1952, w zamian chętnie oddam książki polskie — równocześnie szukam widokówek z "Ziem Polski" z okresu międzywojennego czy sprzed I wojny: szczególnie Częstochowy, Jasnej Góry, Krakowa, Warszawy, Lwowa, Wilna, Zakopanego. Widokówki mogą być czyste lub zapisane, ze znacznikiem lub bez — oby nie były zniszczone, a współczesne czyli wydane po 1945 r. mnie nie interesują. Każdej osobie, która do mnie napisze z propozycją wymiany czy zakupu — odpowiem listem ze współczesną widokówką obrazu M.B. Częstochowskiej.

Z góry dziękuję za pomoc. Łączę serdeczności dla Czytelników i Sz. Redakcji.

Zbigniew Biernacki

skr.pocz. 636
42-217 Częstochowa, Polska

KRONIKA POLSKIEJ GALERII ARTYSTYCZNEJ

Kobieta jest snem

pod takim pięknym hasłem 23 listopada została otwarta kolejna wystawa, tym razem prac Lecha Abłażeja. Jest to indywidualna prezentacja, na której otwarcie przybyło dużo wilnian.

Wysublimowane i pogodne — tak określone zostały obrazy Lecha Abłażeja, który odniósł już piękne sukcesy, dał się poznać również jako błyskotliwy portrecista i ilustrator. Wystawa potrwa do 8 grudnia.

— **Twoje malarstwo "podobą się ogólnie". A jak sam je oceniasz?**

— Jest to sprawa prosta. Chce się oglądać jakiś obraz, czy nie. Potem można rozprawiać o warsztacie, podierać się teoriami.

— **Czyli wszystko można usprawiedliwić?**

— Czy obraz dobry, czy zły określam sobie w następujący sposób: wyobrażam sobie, że znalazłem go, powiedzmy, gdzieś w puszczy. Nie wiem, kto go namalował, czy to jest wielki mistrz czy amator, malarz dawny czy współczesny, ale jeśli chcę na niego patrzeć, to jest w porządku. Zbyt często patrzymy na sztukę przez pryzmat autorytetów i reklamy, zwracamy uwagę, kto go sygnował. Inaczej patrzy się przecież na dzieła Picassa, inaczej na obraz Iksińskiego.

— **Jest jeszcze coś takiego jak moda.**

— To często wpływa, że część malarzy pracuje pod publiczność. Wystarczy pójść na ulice miasta, chociażby na plac przy Cerkwi Piatnickiej, by obejrzeć miłe i słodkie widoczki. Jeśli masz choć szczyptę talentu danego od Boga, nie trzeba go rozmięniać na marne, choć może istnieć pokusa szybszego zarobku. Ten dar trzeba rozwijać w sobie, niczym szlachetną roślinkę. Kto ją świadomie pielęgnuje, najczęściej wie, co z niej powinno wyrosnąć.

— **Jest jeszcze coś, co nazywamy natchnieniem. Niektórzy mówią, że artysta jest "prowadzony" przez głos wewnętrzny...**

— Natchnienie, owszem, ale nie bardzo wierzę, że ktoś nim steruje z n.p. kosmosu. Mówi się o tym, szczególnie pod koniec stulecia. W mesjanizmach zawarta pewna przesada. A liczy się talent i praca. Głos wewnętrzny może być doradcą, nieodłączną częścią intuicji, która pozwala najlepiej wykorzystać natchnienie.

— **Mamy dużo plastyków. Stykamy się ciągle z trendami, programami artystycznymi.**

— Mój znajomy, wybitny fotografik, Algimantas Dichavičius, znawca sztuki i malarstwa, odwiedził niedawno Paryż. W salonach współczesnej sztuki czuł się bardzo samotnie. Podobne odczucie miałem w Warszawie. Tymczasem niekiedy w mniejszych miastach i mniej reklamowanych galeriach spotykamy bardzo ciekawe propozycje.

— **A może to kwestia oceny?**

— Tak jak powiedziałem: albo obraz chce

się oglądać, albo nie. Zresztą zależy to i od tradycji kulturowych, bo może być rzecz piękna, ale nie zrozumiała dla naszego kręgu. Na ogół to, co piękne nie zna granic.

— **Najwyższy chyba czas, żebyś opowiedział o sobie.**

— Urodziłem się w 1954 roku w rodzinie chłopskiej. Nikt tu nie malował. Mój dziadek nie umiał nawet czytać ani pisać. Dzieciństwo spędziłem na Nowogródzczyźnie, trochę na odludziu, miejscowość nazywa się Chutor. Wszyscy mówili w okolicy po białorusku, różni się nadal tylko religią — jedni są prawosławni, inni katolicy. Ja jestem katolikiem. Kiedy pytają, od kiedy zacząłem malować, nie wiem, co odpowiedzieć. Maluję "od zawsze", choć w dzieciństwie byłem skazany na samotność, przyjaćci, którzy podzielaliby to, co robiłem, po prostu nie miałem. Cały czas wolny upływał mi z ołówkiem w rękę. Wówczas zacząłem tworzyć "swoją inność". Po dzień dzisiejszy to, co maluję, w rzeczywistości nie istnieje. Moja sztuka jest marzycielska. A w szkole to nawet nie było nauczyciela rysunków...

— **Jakoś jednak odnalazłeś drogę do malarstwa.**

— Dowiedziałem się przypadkowo, że w Moskwie jest Uniwersytet im. N. Krupskiej, dokąd można wysłać rysunki, zaś stamtąd przysyłają podręczniki, służą poradą, prace są odpowiednio oceniane. Dwa lata pod koniec nauki w szkole miałem kontakty z tym uniwersytetem i można powiedzieć, w ten sposób studiowałem. Potem ukończyłem w Witebsku Instytut Pedagogiczny, wydział kształcący nauczycieli rysunków i kreślenia. Raczej nie pociągała mnie szkoła, chyba dlatego, że trzeba tam być "twardym", zaś ostatecznie grozi to zgorzknieniem. W instytucie tym było nawet nastawienie, żeby zbyt dużo nie uczyć malarstwa, bo taki młody artysta nie pójdzie do innego zawodu, potrzebnego gospodarce narodowej...

— **Potem jak i niektórzy inni plastycy z Białorusi, związałeś swój los z Wilnem.**

— Przyjechałem tu z Witebska, którego nie lubię jako miasta i coś we mnie drgnęło — poczułem, że to jest moje wyśnione miejsce. Kiedy bywam w Witebsku, najkrótszymi drogami idę do przyjaciół. W Wilnie doznałem niejako artystycznego objawienia, postanowiłem się uczyć dalej. Na egzaminie wstępnym do Akademii Sztuk Pięknych zrobiłem awangardową kompozycję i otrzymałem dwóję... Ale z natury



Lech Abłażej: To, co maluję, w rzeczywistości nie istnieje...

Fot. Autor

zrobiłem rysunek bardzo dobrze i postanowiłem sobie zostawić — żeby inni mieli się wzorować na moim naturalizmie. Tak powiedział, niestety, nie żyjący już Rimtautas Gibavičius. Studiowałem grafikę. Największe wrażenie zrobił na mnie jako artysta i jako człowiek Algimantas Švegžda, mieszkający obecnie w Niemczech, który dotychczas jest dla mnie przykładem światłej osobowości. Zajmowałem się litografią, ale nie pozostałem przy niej, ponieważ nie mam warunków (pracownia, drukarnia). Więc wymyśliłem swoją własną technikę pracy z wykorzystaniem gęsimu piórka i akwareli, w zaciszu domowym. Wymaga to pewnej zręczności, gdyż trudno poprawiać to, co się narysowało.

— **Ale dzięki temu prace są bardzo wymowne, a jednocześnie delikatne, jakby stworzone do salonów, dla kobiet. Wystawę otwierają słowa, które napisałeś: *Kobieta jest życiem, a życie jest snem — więc kobieta również jest snem. Sny bywają różne, dobre i złe, nawet koszmarnie — kobiety też. Jednak do moich snów przychodzą tylko piękne kobiety...***

— Nikt nie wytłumaczy, dlaczego jeden maluje konie, inny gruszki, a jeszcze ktoś kobiety. Staram się w nich znaleźć to, co jest najpiękniejsze. I tu nie wysilałam się awangardę. Dokonywanie przewrotów i rewolucji nie jest celem sztuki. Każdy swoją innością wnosi coś nowego.

— **Która to już prezentacja Twojej twórczości?**

— Czwartą z kolei. Ponadto ilustrowałem kilka książek w Mińsku, teraz pracuję dla warszawskiego wydawnictwa ABC, pracuję nad "Kopciuszkiem". Zajmuję się malarstwem, ostatnio utrzymuję się z portretowania.

— **Dość krytycznie mówisz o awangardzie. Dlaczego?**

— Bo brakuje w niej sztuki. Dokładniej harmonii. W naszych czasach nawet trudno wymówić to słowo: piękna, którego brakuje jak powietrza. Można iść drogą pseudointelektualistów czy snobów i wtedy twoje dziwactwa opisz w różnych czasopismach, zacznij dyskutować, ale w salach wystawowych będzie pustka, bo i po szoku ludzie się szybko opamiętują.

— **Podsumowując — jakie twoje emploty?**

— Niech każdy robi, co mu na sercu leży i nie wysila się na koniunkturalizm.

— **Dziękuję za rozmowę i życzę dalszych sukcesów.**

Rozmawiał Romuald Mieczkowski



Kobieta jest snem. Prace wykonane gęsim piórkiem i techniką mieszaną



Pożegnania

Odszedł Feliks Gassewicz

14 grudnia w wieku 65 lat w Kolonii zmarł Wielki Przyjaciel Polaków na Wileńszczyźnie śp. Feliks Gassewicz. Choć od kilku lat dawała się we znaki choroba, pozostawał czynny w życiu społecznym i kulturalnym. Niejednokrotnie przyjeżdżał na Litwę, zawsze cieszył się z naszych sukcesów, starał się pomóc. Stale odwiedzał Szkołę im. Jana Pawła II, był w polskiej szkole-internacie w Podbrodziu, dla najlepszych uczniów przeznaczał nagrody, by zachęcić ich do lepszej nauki.

Śp. Feliks Gassewicz interesował się sprawami kultury, sam uprawiał poezję i był też wielkim Przyjacielem poetów wileńskich, zamierzał wydać antologię poezji polonijnej. Czuły na sprawy twórczości muzycznej i teatralnej, prasy polskiej na Litwie, miał wiele pomysłów, służących rozwojowi działalności na tej niwie.

Odszedł nagle, zostawiając serdeczną Pamięć o sobie tych wszystkich, którzy Go znali. Składamy wyrazy współczucia Żonie Zmarłego, Pani Edycie Gassewicz oraz Jego Najbliższym.

Redakcja "Znad Wilii"



A jednak Kwaśniewski...

(Początek na s. 1)

byłymi aktywistami PZPR, niedoprowadzenia do sytuacji: wczoraj rządzą i dziś rządzą. A że byli wśród nich niekoniernie zloczyncy? Jest to kwestia natury moralnej, na którą trudno znaleźć jednoznaczną odpowiedź.

Na temat wyborów rozmawiałem z dziesiątkami, jeśli nie setkami osób. Większość do ostatniej chwili nie wiedziała, na kogo głos oddać, ludzie zastanawiali się, jak wybrać "mniejsze zło". Jeden ze znajomych, wieloletni działacz na rzecz wolności i porozumienia, sprawę ujął w sposób następujący: "Głosowałbym na Kwaśniewskiego, bo jest bardziej rzeczowy, w przyrodzie nie bywa stuprocentowych komunistów czy demokratów. Obawiam się jednak, iż po prze-granej Wałęsa mógłby... nawoływać do destabilizacji — a po chwili dodał: — A może udałby się na ryby? Tak jak kiedyś zapowiadał..."

Smutne to i gorzkie stwierdzenie.

Prezydentem z przewagą 3,5 proc. (co stanowi 650 tys. wyborców) został Kwaśniewski. Gdyby nim został Wałęsa, w Polsce również nie byłoby chyba euforii zwycięstwa. Co smutne, obrany prezydent z mety nie ma szacunku godnego dla głowy najwyższego urzędu znacznej części społeczeństwa. Niejeden zwolennik opozycji mu "dołoży", a przeciętny obywatel długo nie pocieszony zostanie, iż doszło do tak wielkiej polaryzacji, rozbicia wśród prawicy, iż zabrakło tych, którzy skuteczniej przeciwdziałaliby podziałom.

Narzekano by zapewne również wielu, gdyby wygrał Wałęsa. I na tym polega paradoks. Nie tylko polski, ale i większości wyzwolonych krajów regionu — życie polityczne pełne jest skraj-



ności, nie ma konstruktywnych opozycji, a wszystko postrzegane jest na czarno (czyt. czerwono) i białe, nie ma pośrednich odcieni. Z niesmakiem też rodacy w Polsce i zagranicą przyglądają się sytuacji powyborczej. Zostaje wierzyć, że jednak odwrót do PRL-u nie będzie. Czas wykaże, jakim prezydentem będzie Kwaśniewski. Oby jego kadencja sprzyjała dalszemu rozwojowi reform i demokracji w Polsce, współpracy z innymi krajami, w tym szerszym kontaktom z Litwą.

Romuald Mieczkowski

KRONIKA PGA

Spotkanie Litwa-Polska

26 listopada odbyło się spotkanie polsko-litewskie, zorganizowane przez Ambasadę RP w Wilnie. Stronę polską reprezentowali: ambasador RP, prof. Jan Widacki, sekretarz Ambasady Wojciech Wróblewski, posłowie na Sejm Jan Król i Henryk Bogdan, wiceprzewodnicząca grupy międzyparlamentarnej Polska-Litwa Irena Maria Nowacka, dyrektor jednego z departamentów Sejmu Anna Sułek. Stronę litewską

— posłowie Everistas Raišutis, Vytautas Plečkaitis, Zbigniew Siemienowicz, przewodnicząca komisji ochrony zabytków Gražina Dremaitė, kierownik katedry polonistyki Algis Kaleda, Arūnas Štaras, członkini Zarządu Towarzystwa Litwa-Polska Ringailė Trakymaitė.

Rozmowa dotyczyła różnych aspektów współpracy polsko-litewskiej — gospodarczej oraz w dziedzinie kultury i nauki.

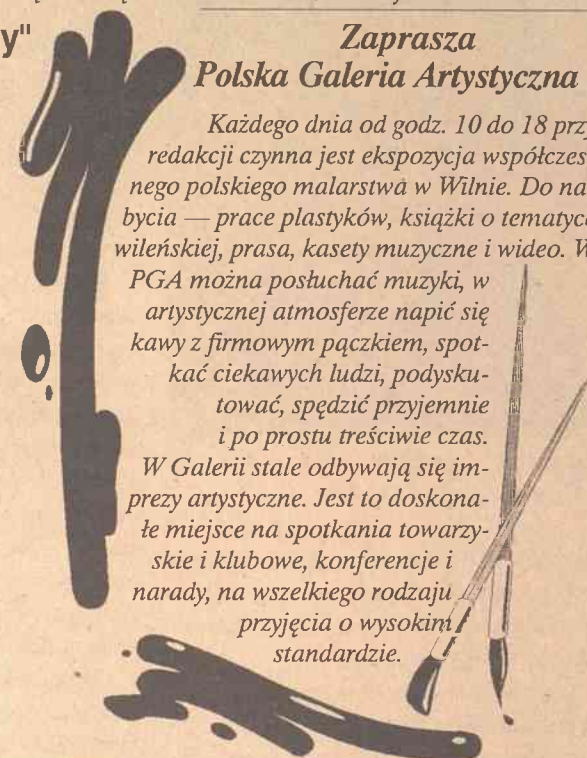
Występy "Świetlicy"

17 listopada w PGA odbył się koncert ukraińskiego zespołu rodzinnego "Świetlica" z Wilna. Zostały wykonane pieśni ludowe w języku ojczystym artystów, jak też rosyjskie i polskie. Właśnie po polsku pięknie śpiewała najstarsza wykonawczyni — Irina Ilnicka. Bogaty repertuar zaprezentowała jej córka Oksana z zięciem Romanem Łastowiakowem, wraz z ich dziećmi Irenką i Bogdaną. Śpiewająca rodzina wykazała, że piosenka nie zna granic, również tych językowych, za co otrzymała gorące oklaski. Była to pierwsza styczność w galerii z kulturą ukraińską, która znalazła swą przystań w mieście nad Wilią. Do koncertu organizacyjnie przyczynił się Roman Parylak, pochodzący ze Lwowa a zamieszkały w naszym mieście.

Weronika Wojsznis

Zaprasza Polska Galeria Artystyczna

Każdego dnia od godz. 10 do 18 przy redakcji czynna jest ekspozycja współczesnego polskiego malarstwa w Wilnie. Do nabycia — prace plastyków, książki o tematyce wileńskiej, prasa, kasety muzyczne i wideo. W PGA można posłuchać muzyki, w artystycznej atmosferze napić się kawy z firmowym pączkiem, spotkać ciekawych ludzi, podyskutować, spędzić przyjemnie i po prostu treściwie czas. W Galerii stale odbywają się imprezy artystyczne. Jest to doskonałe miejsce na spotkania towarzyskie i klubowe, konferencje i narady, na wszelkiego rodzaju przyjęcia o wysokim standardzie.



Listopadowe wojaże poetów wileńskich

XVIII Międzynarodowy Listopad Poetycki

odbył się w dniach 5-18 listopada w Poznaniu i Lesznie. Głównym organizatorem przedsięwzięcia był ZLP w Poznaniu, Komitetowi Organizacyjnemu przewodniczył Nikos Chadzinikolaou. W imprezach w ramach Listopada prócz poetów polskich uczestniczyli goście, reprezentujący Grecję, Czechy, USA, Ukrainę, Chorwację, Nową Jugosławię, Irak, Etiopię, Estonię. Z Litwy zaproszono Romualda Mieczkowskiego i Józefa Szostakowskiego.

Listopad Poetycki bogaty był w różne imprezy. Jego inauguracja nastąpiła w jednym z liceów, gdzie ogłoszono werdykt jury, które wybrało najlepsze książki roku. Następnie uczniowie przedstawili wiersze Tadeusza Śliwiaka, odbył się Maraton Poetycki Młodych, kiermasz książek. W domu, w którym mieszkała Kazimiera Iłakowiczówna, wręczono nagrody debiutantom. Interesujące spotkanie z poetami zagranicznymi odbyło się w "Naszym Klubie", który założyła poznańska rodzina biznesmenów, produkująca pyszne pieczywo i ciastka, a jednocześnie wrażliwa na sztukę, sponsorująca wiele inicjatyw artystycznych.

Obok innych imprez, takich jak otwarcie wystawy "Ballady i Romanse" A. Mickiewicza w ilustracji czy Turnieju Jednego Wiersza, na gości wielkie wrażenie zrobił Maraton Poetycki w przepięknie odbudowanym Zamku w Rydzynie. Wystąpiło tam ponad 50 poetów! Czytanie wierszy przepleciono występami miejscowego zespołu muzycznego.

Ważną, a jednocześnie bardzo ciekawą częścią Listopada, były Lekcje Poetyckie w szkołach województwa — poznańskiego i leszczyńskiego. Poezja w wielu przypadkach stała się pretekstem do rozmowy o sprawach istotnych. Rozmowy te pozwalają wierzyć, że po zalawianiu kultury masowej obserwowany jest stopniowy odwrót do wartości wyższego rzędu.

Z okazji XVIII Międzynarodowego Listopada Poetyckiego ukazały się aż dwie antologie z wierszami jego uczestników. W "Białej serii Biblioteki Poetyckiej" zbiór wierszy pt. "Trochę wiosny jesienią" (Związek Literatów Polskich, Poznań 1995) oraz antologia pt. "Przez jesień" (Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. St. Grochowiaka, Leszno 1995).

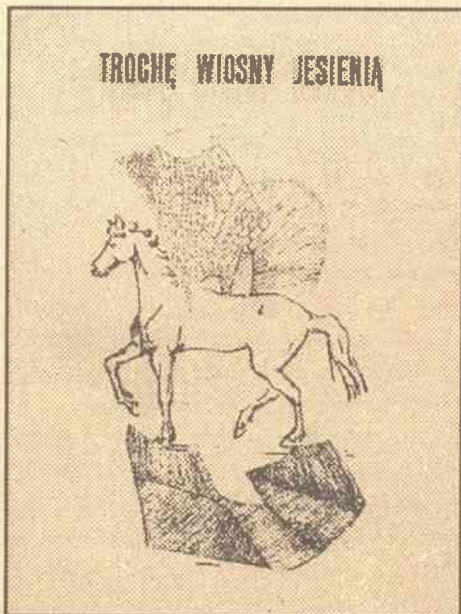
W przedmowie do tej pierwszej pozycji prezes Oddziału ZLP w Poznaniu Marceja Kosman podkreśla, iż Listopad Poetycki zyskał trwałe miejsce na mapie nie tylko krajowej, ściągając obok stałych uczestników nowe nazwiska, w tym rodaków znad Niemna i Wilii (...) i gości z Helady.

— Tegoroczny Listopad uważam za jeden z najbogatszych w przeżycia i emocje — stwierdził

Nikos Chadzinikolaou. — Więcej przybyło do brych poetów, poszerzyły się kontakty z młodzieżą. Po prostu udało się chyba stworzyć "Wspólnotę Poetów", dzięki pogodnej i życzliwej atmosferze. Z przyjemnością mogę zapewnić, że poeci z Litwy, co roku 2-3 osoby będziemy zapraszać do tej naszej Wspólnoty.

Kolejny tomik Alicji Rybałko

ukazał się w Krakowie. Jego tytuł — "Moim wierszem niech będzie milczenie" (Oficyna Cracovia, 1995). W postawie do książeczki Tadeusz Bujnicki napisał: *Poezja Alicji Rybałko oscyluje między światem przeżyć intymnych (z wyodrębniającym się, ale dyskretnym, nurtem erotycznym) a rzeczywistością zewnętrzną: innych ludzi,*



Okladka antologii pt. "Trochę wiosny jesienią", wydanej w Poznaniu

zdarzeń i rzeczy. Nie są to jednak wątki ostro od siebie oddalone. Przeciwnie, stale przenikają się wzajemnie: ogólne staje się osobiste i vice versa. Co więcej, styl utworów określa owo przenikanie. Codziennosc, potoczność i konkretność przesycają i kształtują pojęcia egzystencjalne i abstrakcyjne.

Z okazji promocji zbioru, 17 listopada w Krakowie gościła poetka wileńska. Jak poinformowała Alicja Rybałko, na promocję przybyły ...trzy osoby. Nakład edycji — 200 egzemplarzy.

XXIV Warszawska

Jesień Poezji

odbyła się w dniach 20-22 listopada. Prócz

poetów polskich uczestniczyli goście z prawie wszystkich krajów, jakie były zaprezentowane w Poznaniu, jak też w Czechenii i Budziszynie Niemcy). Tradycyjnie dość dużo poetów przybyło z Wilna, w składzie: Alina Lassota, Romuald Mieczkowski, Wojciech Piotrowicz, Aleksander Sokołowski, Aleksander Śnieżko oraz Józef Szostakowski. Czterech poetów z różnych powodów nie dotarło do Warszawy.

Wśród imprez w ramach Jesieni Poezji, które odbywały się głównie w Domu Literatury na Krakowskim Przedmieściu, były również ciekawe spotkania, sesje literackie. Mówiono m.in. o poezji i prozie 1920 roku, o twórczości Stanisława Rembeka, o pamiętnikach Władysława Broniewskiego i Kazimierza Wierzyńskiego, o relacjach wojennych Babla i Tuchaczewskiego. Odbył się Turniej Jednego Wiersza, miały miejsce wieczory poezji greckiej i hiszpańskiej, no i tradycyjne już odbywały się Lekcje Poetyckie w szkołach warszawskich i w miejscowościach niedaleko stolicy Polski. Podobnie jak w Poznaniu, uznać je można za pożyteczną i coraz bardziej potrzebną rozmowę, pomagającą utrwalić wśród młodych potrzebę obcowania z poetyckim słowem.

Wilnianie mieli swój wieczór, na którym przedstawili krótko swe wiersze. Natomiast prawdziwym jego bohaterem stał się Romuald Karaś, wydawca tomików w serii "Biblioteczka Wileńska", których ukazało się 25. Właściwie niemal wszyscy poeci wileńscy doczekali się swojej książeczki w tej serii. Tym razem Romuald Karaś, znany reporter, Przyjaciół Wilnian, a ostatnio niestrudzony wydawca, zaprezentował bardzo ciekawe wydanie — tom I "Antologii wileńskiej — Litwa — Korona". Będzie to olbrzymia i nowatorska praca, obejmująca 5-6 tomów, poświęconych poezji i piśmiennictwu dawnych ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego.

W tomie "Litwa — Korona" — informuje wydawca — *prezentujemy bogaty wybór utworów Reja i Kochanowskiego, poświęconych zbliżeniu Polski z Litwą. O tym, jak mieszkał i czym się zajmował w służbie królewskiej Łukasz Górnicki, starosta tykociński, mówi ciekawy zestaw materiałów biograficznych i dokumentalnych. Wydarzenia historyczne i mity, sięgające początków Litwy, ukazuje sławny wierszopis Maciej Strykowski, autor popularnej "Kroniki", lektury wielu wybitnych pisarzy i poetów polskich, jak też... Józefa Piłsudskiego. Ponadto w tomie "Litwa — Polska" nasi Czytelnicy zapoznają się z dużym wyborem eseistyki dawnej i współczesnej, wiążącej się z problematyką Litwy i Korony w drodze do unii lubelskiej.*

Pozycję tę przyjęto z zainteresowaniem i uznaniem. Jej druk możliwy stał się dzięki patronatowi Ministerstwa Kultury i Sztuki RP, Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", Wojewody Warszawskiego Bohdana Jastrzębskiego. Romuald Karaś w t.1 zebrał nie tylko ciekawe

teksty, włącznie z dajnami, litewskimi pieśniami ludowymi, tekstami tłumaczonymi z łaciny, ale też dokonał opracowania redakcyjnego całości, z projektem strony tytułowej i wyborem ilustracji. Wśród nazwisk ludzi, z którymi współpracował w trakcie tej wielkiej pracy figuruje nazwisko Romualda Mieczkowskiego. Trudno powiedzieć, kiedy ukaże się tom drugi i następnie — zależeć to będzie od zasobności mecenatu. Z tej też przyczyny nie ukazały się złożone już kolejne książki z serii "Biblioteczki Wileńskiej" — zbiór opowiadań wspomnianego wyżej literaty wileńskiego, zbiór felietonów gwarowych Aliny Lassoty oraz kolejny tomik wierszy Aleksandra Sokołowskiego. Z okazji Warszawskiej Jesieni Poezji ukazała się natomiast poszerzona antologia polskiej poezji z Wileńszczyzny pt. "Po stokroć wracam..." (Oddział Warszawski ZLP, 1995, red. Marta Berowska, Bohdan Urbankowski). W antologii przedstawiono po kilka wierszy 15 twórców.

Przy okazji imprezy wręczono różne nagrody. Jedną z nich — od wydawnictwa "Rój" otrzymała Alicja Rybałko. Co zaś dotyczy antologii "Litwa — Polska", to do niej powrócimy, gdyż zasługuje na oddzielne omówienie. Myślę, że uda się tę pozycję sprowadzić na Litwę, również do galerii "Znad Wilii", dokonać też szerszej promocji, z udziałem autora u nas. Takiego samego zdania są pracownicy Ambasady Litewskiej w Warszawie.

Tyle o najważniejszych wyjazdach poetów wileńskich. Podobnych wojaży jest więcej. Mają one różne cele i różne poziomy obcowania z poetyckim słowem — jak różna jest poezja wilnian współcześnie tworzących.



Okladka antologii opracowanej przez Romualda Karasia

ZNAD WILII
1995.12.1-15

Proboszcz w Trokach

Janina Zagałowa



Parafię w Trokach objął ks. Hlebowicz we wrześniu 1935 roku. Opuścił ją w jesieni 1938 roku. Czego tam dokonał przez trzy lata? Gdyby poza tym pobylem niczego innego w życiu nie działo, a jedynie w pamięci ludzkiej pozostawił model proboszcza, byłoby to już wielką zasługą.

Przyjechał do Trok w szczególnej chwili. Jego poprzednik, ks. Mieczysław Małynicz-Malicki został aresztowany. Było to zdarzenie jedyne, o jakim słyszałam w okresie międzywojennym. Miało posmak skandalu, głośnego w całym kraju. Postać ks. Małynicza — jeśli ma być oceniona — to przede wszystkim na podstawie późniejszej jego 30-letniej pracy na Białorusi, w warunkach wymagających heroizmu. W Trokach zaś spędził półtora roku. Były więc one w jego życiu zaledwie epizodem, ale zanalizowanie tego epizodu jest niezbędne, by ocenić sytuację, jaką zastał ks. Hlebowicz i jego wkład pracy w parafię.

Absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Trokach Jan Hryniewicz pisze tak o tym (9.II.1978 r.): *Ksiądz rządził apodyktycznie parafią, a mając trudny charakter zraził do siebie część ludzi, szczególnie związanych z wojskiem i szkołą. Nie podporządkował się zarządzeniom władz odnośnie nabożeństw żałobnych, nie chciał również na ten temat dyskutować z przedstawicielami społeczeństwa trockiego. Wykorzystał ambony do ataków na już nieżyjącego J. Piłsudskiego.*

Parafia trocka została bez proboszcza, zaś społeczność podzieliła się na fanatycznych zwolenników i przeciwników księdza. W tej sytuacji władze wojskowe i szkolne postanowiły przenieść Seminarium i batalion wojska do innej miejscowości. Byłoby to bardzo niekorzystne dla Trok, gdyż ludzie w mieście, jak i na wsi, dużo korzystali, sprzedając nadwyżki rolnicze, a drobni rzemieślnicy oraz robotnicy mieli w mieście zatrudnienie. Troki, mimo iż nie miały żadnego przemysłu, dzięki wojsku i Seminarium jakoś żyły, ceny na produkty rolne tu były dużo wyższe, niż w innych wileńskich miasteczkach. Odejście wojska i Seminarium byłoby dla Trok katastrofą.

Ksiądz Hlebowicz ją zażegnał. Przedstawił się z ambony jako nowy proboszcz parafii, a więc wszystkich ludzi, jacy na tym terenie mieszkają. Katolicy, prawosławni, Karaimi, Żydzi, wszyscy jakiegokolwiek są narodowości i wyznania, mogą do niego przyjść w swojej sprawie. Zakazał jakiegokolwiek walk pomiędzy mieszkańcami. Jeśli jakaś grupa ma ambicje, chce swą odrębność podkreślić, niech zaświadczy o swojej postawie czynem dla dobra terenu. Wysunął zadanie: budowę Domu Ludowego. Rolnik przyjeżdżający koniem z ro-

dziną na mszę niedzielną nie ma gdzie napić się herbaty czy obejrzeć filmu.

Odwiedziłam Księdza w lecie 1938 roku. Dom Ludowy był w stanie surowym. Wnętrze jeszcze nie ukończono, ale działalność kulturalna rozwijała się w pełni. Ksiądz złożył wizytę jednostce wojskowej. Został też kapłanem K.O.P.-u. Pozyskał orkiestrę wojskową, która na wszystkich imprezach grała w Domu Ludowym. Nawiązał kontakt z Seminarium Nauczycielskim. Tak to wspomina wychowanka tego Seminarium Stanisława Pietlicka-Oliferko: *Ks. Hlebowicz odwiedzał nas w internacie. Po raz pierwszy przyszedł z księdzem prefektem, Piotrem Wasiucionkiem. Rozmawiał z nami tak ciekawie, że otoczyliśmy go w "dwa kółka", żeby nie mógł wyjść... Wygłaszał piękne kazania w kościele. Mówił tak ciekawie, że urywałyśmy się z internatu, by kazania nie opuścić. Urządzał wieczory literackie nt. "Boskiej Komedii" Dantego, prowadził je fascynująco raz na tydzień. Ponadto interesował się fotografią. Był wrażliwy na piękne widoki. Miał bardzo wesołe usposobienie i łatwo nawiązywał kontakt z ludźmi. Kiedyś zauważyłam, jak z żołnierzami K.O.P.-u jechał na furze siana roześmiany... W Seminarium prowadził dla nas rekolekcje. Był dla nas dobrym duchem...*

Przy kościele — pisze Jan Hryniewicz — istniało Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży (KSM), które poprzednio ledwie wegetowało. Młodzież pochodziła przeważnie ze wsi. Na ponad setkę tej młodzieży nikt nie miał średniego wykształcenia, zaledwie kilku szkołę podstawową, zaś olbrzymią większość stanowili ledwie umiejący czytać i pisać — byli i analfabeci.

Za czasów ks. Hlebowicza zmienił się styl pracy KSM. Poprzednie nudne zebrania ustąpiły wycieczkom po Jeziorach Trockich i zwiedzaniu zamku z XIV w. Niektórzy, chociaż mieszkali niedaleko, po raz pierwszy byli na wyspie zamkowej. Ksiądz organizował i dalsze wycieczki do Wilna, zwiedzanie słynnych kościołów: gotyckiego św. Anny, perły baroku — kościoła św. Piotra i Pawła, katedry, łącznie z odkrytymi wówczas grobami króla i królowych polskich. Niektórzy po raz pierwszy usłyszeli o Mickiewiczu właśnie w celi Konrada, czy o Słowackim przy grobowcu jego ojca Euzabiusza na cmentarzu Rossa w Wilnie.

Chociaż, młodzież K.S.M. ledwo umiała czytać i pisać, to Ksiądz wzbogacił bibliotekę o najnowsze wydawnictwa, by rozbudzić czytelnictwo. Ambicją Jego było wydawanie gazetki. Ukazało się kilkanaście numerów pod nazwą "Żywa Gazetka". Zorganizował chór, w którym brało udział kilkadziesiąt osób, no i liczył się poza Trokami, gdyż wystąpił w Rozgłośni Polskiego Radia w Wilnie, i to w programie ogólnopolskim. Udało się wystawić kilka przedstawień, m.in. Aleksandra Fredry. Najważniejszym jednak osiągnięciem było opracowanie i wystawienie szopki politycznej w lutym 1938 roku.

Za taką działalność dzisiaj mógłby uzyskać co najmniej tytuł "Zastężonego Działacza Kultury". Kto widział taki szybki rozruch placówki oświatowej, doprowadzenie jej do rozkwitu bez personelu etatowego, a siłami społecznymi? Życie kulturalne, które w miasteczku rozkwitło, mogło umożliwić obcowanie poważniejszych przedtem stron, a przynajmniej złagodzić urazy. A konfliktów nie brakło. Gdy odwiedziłam w Trokach w roku 1972 ogrodniczkę Marię Ławrynowicz, która jako chórzystka śpiewała altem za czasów ks. Hlebowicza i nadal śpiewała w miejscowym chórze kościelnym, tak mi mówiła:

— Ksiądz Hlebowicz miał ciężkie życie w

Trokach. Były bojówki antysemickie... Jak zorganizował pielgrzymkę do Kalwarii, to byli ludzie, którzy powiedzieli: "Nasza Kalwaria — to więzienie Łukiszki" i ostentacyjnie w Wilnie poszli pod więzienie i tam manifestowali, by wypuszczono ks. Małynicza.

Opowiadała też i o pogodniejszych faktach:

— Na swoje imieniny zawsze chór zapraszał i razem z nami śpiewał. Dzieci bardzo lubił i interesował się nimi. Na plecy brał, nos im chustką wycierał. I dzieci jego bardzo lubili. On sam wprost jak dzieciak był, tak się bawił z nimi.

Wspominała też o święcie Patrona Wód. Odnowił wtedy Ksiądz zniszczoną figurę św. Jana Nepomucena, odbyły się zawody łodzi i pływaków. Poświęcono też łódź rządową, a czynności tej dokonał arcybiskup Jędrzejowski. Było też święto sadzenia drzewek. Wtedy Ksiądz spotkał się z Szymonem Firkowiczem, chazanem karaimskim.

Nie żałował swojej fatygi. Tak o tym pisze gospodyni domowa, Jadwiga Wróblewska, z d.Kozłowska:

Bytam parafianką Nowych Trok. Należałam do organizacji Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej, byłam prezeską. Ks. Hlebowicz przychodził zawsze na zebrania młodzieży. Nieoceniony kaznodzieja i duszpasterz. Postawił Dom Ludowy i zamyślał ufundować dzwony do kościoła, bo były tylko sygnaturki. Widac, zostali w pierwszą wojnę zdjęte. Dzwony będą kosztować 13 tysięcy złotych, suma wysoka. Radzi się ze mną, więc mówię: "Proszę ogłosić z ambony, parafianie zgodzą się pomóc". Mówi: "Dobra myśl". Ogłosił i zaraz zaczęli składać, kto miał. Ale tego mało. Więc mówi, że kto złoży 50 złotych, będzie wypisane jego nazwisko. Jaka wieś złoży 50 złotych, będzie też wypisana na dzwonie. Parafia liczyła 9 tysięcy dusz. Złożyli dużo, ale to za mało. "Co robić?" — pyta dalej. — "Może loterię? Ale skąd fanty?" Więc proponuje, żeby ogłosić, że pojedzie jedna panienska z zakrystianem. Jego wszyscy znają. Ojciec mój daje konia. Jedziemy od wioski do wioski. Zebrałiśmy tego dużo, były kury, kaczki, nawet prosiak. Pracy było niemało: pisać, numerować, z nim doszło do końca. Sumka się zebrała.

Znika nam proboszcz, zamyka się w pokoju i coś tam robi. Nic nie mówi. Otóż zamyślał urządzić szopkę. Z gliny lepił twarze przedstawicieli Trok. Kiedy już były gotowe, trzeba było uszyć ubrania, takie, jakie nosił ten człowiek. Panienski, które krawcowały, poszyły ubrania. Było tych lalek sześćdziesiąt. Ja mieszkalam na wsi, pięć kilometrów od Trok, w Worotniskach. Nieraz przychodziło się wracać w nocy, ale co się nie robi dla idei, dla parafii. Lalki gotowe.

Trzeba do nich wymyślić melodie i słowa, więc sam pisał teksty i do każdej lalki słowa. Co zrobił burmistrz miasta, co lekarz, co policjant. Śpiew z chórem trwał trzy godziny i kilka minut. Dyrygował sam, widoczna była tylko szopka i lalki. Publiczność poznawała siebie i dziwiła się, skąd proboszcz zna ich życie, może kiedy i sami wymówili się, ale nie pamiętali. Ksiądz miał pamięć wyśmienitą. Śpiewali trzy razy, wstęp był 1 złoty. Szopka dała nam dużo. Sala była pełna, więc mamy pieniądze.

Jedzie do odlewni, zamawia trzy dzwony o wadze 2400 kilo. 14 sierpnia 1938 roku chrzestu dokonał arcybiskup Romuald Jędrzejowski. Kiedy dzwony były gotowe, pojechał z ludźmi do Landwarowa pociągiem. Spotykaliśmy z procesją, ze śpiewem. Zawiesili dzwony na przygotowanym rusztowaniu. Poprosił ludzi, aby rokołysały — dzwoniły głośno. Zawiesić od razu na wieży było niemożliwe, trzeba było umocnić rusztowania i wybić część okna, żeby największy weszedł. I tak zostali na cmentarzu kościelnym.

Co do autorstwa tekstów szopki, która składała się z dwóch części: "religijnej" i "politycznej", opracowali je we dwójkę — Ksiądz i Jan Hryniewicz.

Umiejętność radzenia sobie z ludźmi podkreśla wiele osób: kiedy jakiś chłop zachował się arogancko wobec Księdza, wtedy Ksiądz wziął go za kark i wyrzucił. Chłop był potężny, a Ksiądz drobny i szczupły. Chłop skruszał i stał się odtąd potulnym admiratorem Księdza. Umiejętność rozładowywania każdej napiętej sytuacji przez Księdza akcentuje Jan Hryniewicz. *Dużą w tym rolę grał osobisty urok postaci...: młody, taktowny, wesoły, towarzyski. Te cechy spowodowały, że wkrótce pozyskał sympatię wszystkich. Ludzie widzieli, ile Troki i parafia zyskały. Mimo nawet zajęć, gorliwie pełnił swe obowiązki, starał się być wszędzie, poznać osobiście swoich parafian. A parafia trocka należała wówczas do największej w Polsce.*

Miał parafian w promieniu stu kilometrów, a zdarzało się, że w ciągu jednego dnia wzywano Go kilka razy do chorych z różnych stron... Był sam jeden, chociaż według schematu organizacyjnego w parafii powinno było być dwóch księży wikariuszy. Ponadto w 1937 roku arcybiskup mianował Go wizytatorem szkół w parafii Troki, Troki Stare, Rykonty, Landwarów i Biała Waka.

Zapowiedział, że w maju i w październiku będzie odwiedzał poszczególne wsie rozległej parafii. Prosił o podanie adresów, gdzie się odbywają nabożeństwa majowe i październikowe. Dosiadał motoroweru i w tych miesiącach każdego dnia był w innej wsi.

Bogactwo natury Księdza ujawniało się najbardziej w kontrastach: w wesołości, w figlach, w temperamentie przy grze w siatkówkę (plac do tej gry urządził na terenie przykościelnym i oddał go do dyspozycji Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej). A obok tego niezwykle skupienie i powaga przy sprawowaniu sakramentów. Obok wielkiej lotności intelektualnej nieprawdopodobna systematyczność. Założył kartotekę parafian. Gdy chrzczył, jeździł do chorego, odnotowywał to w kartotece. Przy następnej wizycie zaglądał do kartoteki i swobodnie operował imionami członków danej rodziny, orientował się w wieku dzieci itp. Ludzie byli zdumieni, że Ksiądz tak zna ich sprawy, że jest im tak bliski. Akcentował bezinteresowność, zniósł "taksy" przyjęte przy "świadczaniu usług" przez proboszcza.

— Za chrzty i śluby nie brał pieniędzy — wspomina Maria Ławrynowicz. — Jak ktoś przyszedł dać na mszę, pytał: "Może nie masz pieniędzy? To zabieraj. Ja i tak odprowadzę mszę, tylko powiedz za kogo". A jak dowie się, że kto chory jaki, to już tam będzie jeździć, a jeździć. Albo gdy dowie się, że kto nieszczęśliwy, to pojedzie, rozpyta się i pomoże.

Wiele osób opowiada o pomocy charytatywnej. Jan Hryniewicz podkreśla, że z własnych środków Ksiądz pomagał młodzieży: *Osobiście znam z imienia i nazwiska cztery młode osoby, które Ksiądz finansował i gdyby nie Jego pomoc, szkoły średniej nigdy by nie skończyły.* Do pomocy tej wciągał rodziny wojskowe, a także panią hr. Tyszkiewiczową z Zatrocza (choć p. Bruno, brat Księdza, napomknął mi kiedyś, że ona sama była zadłużona, niemal na granicy bankructwa).

Nie porzucał też dawniej zawartych przyjaźni wileńskich. Kiedy w roku 1936 dojeżdżał z Trok na USB pełniąc funkcję profesora, wystarał się o sanatorium przeciwgruźlicze w Zakopanem dla studentek. Wśród nich dla Lucyny Westfalewiczówny. Przyrzekł jej wtedy, że za-

opiekuje się jej chorą matką i słowa dotrzymał. A gdy matka umarła, Ksiądz sam zajął się jej pogrzebem i spoczęła ona na cmentarzu trockim.

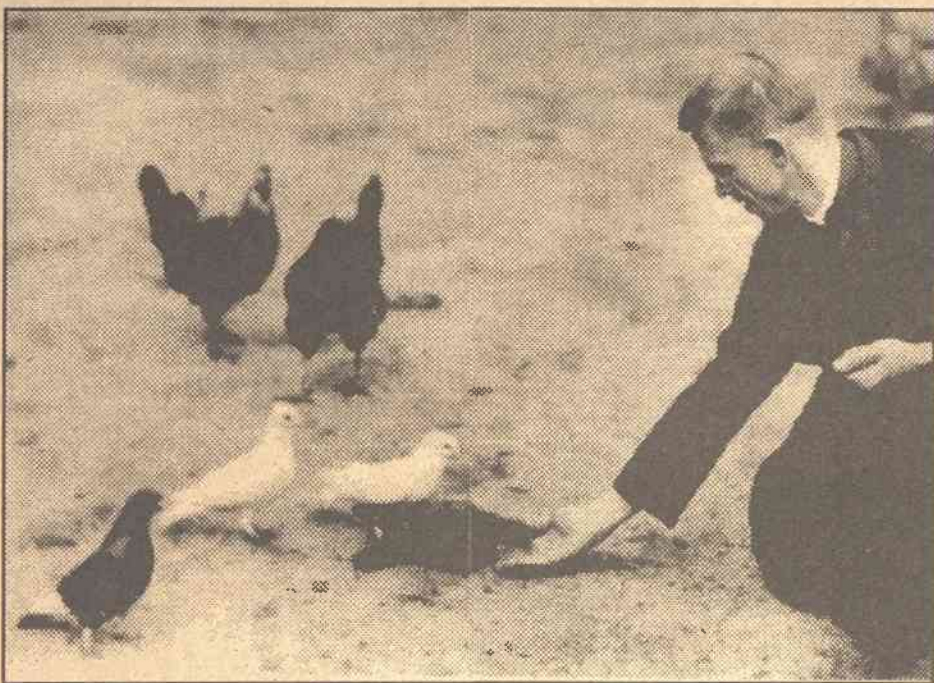
Nic więc dziwnego, że ci, co Go pamiętają, widzą Go zawsze w wytartej, pocerowanej sutannie i w bardzo zniszczonym, wygiętym w różne strony kapeluszu. A gdy sprawił sobie nową sutannę, zauważyli to wszyscy. I wiedzieli, dlaczego: została zapowiedziana wizyta nuncjusza apostolskiego, który był gościem Prezydenta Rzeczypospolitej. Więc witała go kompania honorowa Wojska Polskiego, towarzyszył arcybiskup R. Jałbrzykowski, wojewoda wileński, płk. Ludwik Bociański, liczna świta. Spotkanie odbyło się w kościele z licznym udziałem wiernych, którzy przybyli z sąsiednich parafii. Proboszcz powitał gościa pięknym przemówieniem w jęz. włoskim. Podczas obiadu na plebanii zdarzył się moment, który charakteryzuje i Księdza, i Jego zwierzchnika. Arcybiskup znany był z tego, że zawsze się śpieszył, więc i teraz nalegał, by już wstać od stołu, a Ksiądz odpowiedział: "Ja słucham pokornie Ekscelesji już dziesięć lat. A teraz proszę, niech mnie Ekscelesja posłucha ten jeden raz i spokojnie posiedzi do końca obiadu". Ksiądz znał menu obiadu przygotowane przez kuchnię i nie mógł personelowi, którym kierowała Jego matka, sprawić przykrości.

Oczywiście władz obrócone były na parafię, o której głośno było w kraju.

Wizytacje duszpasterskie, w tym prymasa, kardynała Augusta Hlonda, kontrole władz wojskowych i cywilnych były na porządku dziennym, w tym ministra Spraw Wewnętrznych, Mariana Zyndrymy-Kościałkowskiego. Odwiedzali Go też zaprzyjaźnieni księża, jak ks. Władysław Kornilowicz, ks. kan. Leon Żebrowski, czy profesorowie Uniwersytetu Wileńskiego, m.in. ks. dr Leon Puciata czy rektor ks. dr Aleksander Wóycicki. W czasie wakacji przez kilka tygodni przebywał jeden ze współtwórców Lasek, p. Atoni Marylski, który pod koniec życia został księdzem. Z Laskami nie zaprzestał Ksiądz kontaktu nigdy. Ważne są tego ślady w ostatnim roku Jego proboszczowania w Trokach, kiedy okazało się, że wilgotny klimat tej miejscowości jest niekorzystny dla Jego płuc.

Nasiliły się przykrości, szczególnie po tym, jak w grudniu 1937 roku w Wilnie na procesie "Po prostu" i "Karty" wystąpił jako świadek obrony. Zeznawał na rzecz Henryka Dembińskiego i Marii Żeromskiej, których znał jako katolików. Mówił, że różnili się oni z komunizmem w zasadniczej kwestii, w dziedzinie materializmu filozoficznego, który odrzucali. Duży wpływ na decyzję Księdza wywarł ks. Władysław Kornilowicz, który interesował się losem Dembińskiego, odwiedzał go w więzieniu, wystarał się o zwolnienie za kaucją z powodu stanu zdrowia i zaprosił do Lasek. Henryk Dembiński był szwagrem Siostry Nulli, jednej z franciszekanek laskowskich, znanej na Uniwersytecie Wileńskim poetki Lucyny Westwalewiczówny, zanim wstąpiła do Lasek. Udział Księdza jako świadka obrony w procesie młodej lewicy wileńskiej ściągnął na Niego liczne ataki, wywołał rozmaite komentarze, nie tylko wtedy, na bieżąco, ale i po trzydziestu latach, po śmierci Księdza. Dlatego ważne jest świadectwo bezpośredniego świadka, Ady Rozwadowskiej-Święcickiej. Była ona żoną redaktora naczelnego "Kuriera Wileńskiego", Józefa Święcickiego, gościła nieraz Księdza, który ich odwiedzał zaraz po ślubie.

Gdy przygotowywany był proces "Po prostu"



Proboszcz w Trokach...

i "Karty", w naszym mieszkaniu na Zwierzynicy przy ul. Tomasza Zana toczyły się rozmowy na temat obrony. Józio był świadkiem obrony Stefana Jędrzychowskiego. Ksiądz Hlebowicz i Józio wierzyli, że grupa działała w dobrej wierze. Co do tego, że oni obaj na procesie zeznawali zgodnie z własnym najgłębszym przeświadczeniem, nie mam najmniejszych wątpliwości. Rzecz cała działa się na moich oczach. Ksiądz Hlebowicz i Józio wierzyli, że Henryk i Muszka Żeromska nie są związani z partią komunistyczną. Ja tej pewności nie miałam. I Tolo Gołubiew również... Dziś żartobliwie wspominam tamte lata naszych młodzieńczych zapalczywych kłótni.

A jak Ksiądz sam się wypowiadał? Joanna Piekarska (absolwentka Wydz. Sztuk Pięknych USB, po wojnie reżyser teatralny) napisała do Niego po atakach nie tylko w prasie wileńskiej, ale i ogólnopolskiej, z czym miała do czynienia pracując wtedy w rozgłośni Polskiego Radia w Wilnie. W odpowiedzi na jej list Ksiądz odpisał 18 stycznia 1938 roku: *Wdzięczny jestem Jej bardzo za kilka dobrych, życzliwych słów. Nie mam znowu już tak dużo przykrości, te zaś, które mam z powodu sprawy Dembińskiego są drobiazgiem w porównaniu z tem, co otrzymuję od Boga wzamian. Pewni ludzie, którzy żadnej polityki nie chcą wiązać z religią, zbliżają się do Boga właśnie wówczas, gdy się przekonają, że nie wszyscy jeszcze swoje "Credo" do Boga jakoś godzą z "Anatemą" do ludzi. Dla pewnych ludzi Chrystus, bezwzględny obrońca prawdy, pozostanie na zawsze Tym, który rozpoczął swoje nauczanie od "Beati", a skończył na "Odpuść im, bo nie wiedzą co czynią"... Niezależność cenię wysoko. Tam, gdzie widzę, że człowiek może być zdobyty dla Boga — rzucam na szalę dużo, niemal wszystko, wierząc głęboko w miłosierdzie Boże i dobroć człowieka, przyniesionego miłością... Politykiem być nie chcę, a zawsze stanę w obronie człowieka, który jeśli błądzi, to w imię czegoś szlachetnego. Chcę, Joasiu, być kapłanem i tylko kapłanem — o i i wszystko.*

A taki w prasie na Księdza zbiegły się z innymi napaściami na Jego postawę. Księża z sąsiednich parafii stali skargi do metropolity za to, że zniósł "taksy" przy świadczeniu usług parafialnych. Zabronił datków podczas kołedy. Pozwolił jedynie wynagradzać fatywę towarzyszącego Mu organisty czy zakrystiana. Podkreślał, że jedzie z wizytą duszpasterską do parafian, których chce poznać.

Skarżący się proboszczowie uważali, że Ksiądz demoralizuje ludność działaniami przedwczesnymi, do których ona nie dorosła. Inna rzecz, że skutki wspaniałomyślności Księdza dla budżetu parafii były fatalne — powstały braki, które Ksiądz pokrywał ze swojej profesorskiej pensji na USB. A gdy tę pracę zakończył, musiał przyjąć pomoc ojca, który wraz z matką i dziadkiem Księdza zamieszkał razem i wspierał syna swoją pensją urzędniczą. Ofiarność ojca przyjmował, ale ile to musiało Go kosztować! Odczytać to można z Jego listu do s. Nulli, która przekazuje Mu zaproszenie do Lasek w imieniu ks. Kornilowicza. W odpowiedzi Ksiądz troszczy się o los parafii, której oddał wszystkie swe siły: *Któż przyjdzie tu, gdzie jest gorzej i brzydziej, biedniej i brudniej?*

Oczywiście, zestawia Troki z Laskami, które były dla Niego oazą "radości w Panu", gdzie urządzano wnętrza ubogie, ale ze staraniem, by były piękne. A Jakie bywało na przedwiośniu i na jesieni otoczenie Jego plebanii, położonej na dolnym poziomie pod skarpią, blisko jeziora, wystarczy spojrzeć na podwórze, którego wygląd Ksiądz sam uwienczył swoim "Kodakiem".

W 1972 roku chodziłam po śladach ks. Hlebowicza w Trokach i w Wilnie. W rozmowie z ojcem Franciszkiem Świętym, nieżyjącym już dziś redemptorystą, nie można było pominąć tematu ks. M. Małynicza-Malickiego. Ojciec Świętek poinformował mnie o jego śmierci na raka w Słucku w 1969 roku. Cenił wysoko jego działalność na Białorusi, jego niebywałą — jak określił — "zręczność" w umykaniu przed arestowaniem, co tak szybko przytrafiało się innym księżom, którzy się zdecydowali na nielegalną działalność duszpasterską w ZSRR.

Ktokolwiek zechce przedstawić życie kulturalne i religijne Wilna i Trok w latach trzydziestych, nie może przejść mimo postaci ks. Hlebowicza, którą Ada Rozwadowska-Święcicka tak wspomina:

...Miał szczególną zdolność nawiązywania kontaktu z ludźmi w błyskawicznym tempie. Drugiego człowieka odczuwał natychmiast. Można by powiedzieć, że jakby nici biegnęły od Niego, trafiając wprost do ludzkich serc, do spraw bardzo osobistych, intymnych, a takie przecież są sprawy wiary. Cechowała Go przedziwna promiennność.

W naszym życiu zabłysnął jak meteor, który przynosi nowiny błyskiem światła. I odlatuje dalej.

ZNAD ODRY

Niesmak

U nas, między pierwszą a drugą turą wyborów prezydenckich, zakotłowało się. Oczywiście na politycznej scenie. Pozostało na niej dwóch kandydatów, wobec czego tzw. klasa polityczna mogła, czy musiała się dość wyraźnie opowiadać. Za jednym lub za drugim. Mniej tych emocji towarzyszyło ludziom "na dole". Głównie chyba dlatego, że polityka jest dziś zawodem dla nielicznych, zaś każdy normalny człowiek ma na głowie tyle innych spraw, iż nie ma po prostu czasu aktywnie interesować się życiem osób, które przecież egzystują zupełnie w innym świecie. Najczęściej jest to świat za szklaną szybą ekranu telewizora. Wobec tego pytanie: czy może on być prawdziwy? Czy warto nim sobie głowę zawracać?

Jednakże sporo z owych emosji, które rozgrywały się przede wszystkim w kilku punktach Warszawy, zostało przerzuconych — nawet wbrew nam, zwykłym zjadaczom chleba — do naszych mieszkań, rodzin, wsi i miasteczek. Bo my jesteśmy, za przeproszeniem, elektorat. O nas trzeba, na pewnym etapie, zabiegać. Po tem, po wyborze, już mniej. Aż do czasu kolejnych wyborów. I tak w kółko. Więc, za pomocą Telewizji Polskiej SA, dodajmy: telewizji teoretycznie publicznej, przeniesiono nam, do czasu między kolacją a snem, nie nasze problemy. Bo mówić, że jeden czy drugi kandydat chce rozmawiać o sprawach Polski, może tylko ktoś bardzo naiwny. Idzie przede wszystkim o wybór mnie, tej "najślusznieszej osoby". Oczywiście, nikt nie mówi, że o to idzie. Straciłby nas (elektorat) od razu. Dałby do ręki argumenty kontrkandydatowi. Trzeba więc jak najbardziej wycierać sobie usta Polską. Odmieniać ją na wszelkie możliwe sposoby. Smutne to, ale tak się działo i będzie działo w przyszłości. Zda się, że trzeba się z tym godzić. Taki jest świat u progu XXI wieku. Cyniczny, brutalny, agresywny, bezlitosny dla słabych.

Mnie w tej całej grze politycznej zainteresowała rola, jaką odegrali dziennikarze. Jako człowiek piszący oglądałem wpięty w zdumieniem, a potem z rosnącym zażenowaniem, angażowanie się żurnalistów po jednej lub drugiej stronie prezydenckiej walki. Przy czym nie tylko grali tu pojedynczy ludzie, ale — głównie zresztą — całe potężne media. Na czele z telewizją, jak już powiedziałem: teoretycznie publiczną, czyli naszą, czyli elektoratu. Który, płacąc abonament i utrzymując warszawską wierzchuszkę telewizyjną, ma prawo domagać się od realizatorów audycji obiektywizmu, a w każdym razie przynajmniej dążenia do obiektywizmu. Tego zabrakło. Telewizja — co wydawałoby się niedopuszczalne — opowiedziała się po stronie jednego z kandydatów. Bardzo wyraźnie. Okazała się w ten sposób nie instytucją publiczną, jak głosi szyld i jej prezes, ale polityczną.

Problem nasz (elektoratu) w tym, że tylko ją mamy (tę telewizję). Nie każdego bowiem stać na "fanamserie" anten satelitarnych, czy specjalne kablówki etc. W związku z tym, nie ma od TVP SA ucieczki. O czym doskonale wiedzą jej kierownicy. Wobec tego pozwalają sobie. Grają nam na nosie.

Nie wiem, jak to kształtuje się na Litwie, w telewizji, radiu i prasie litewskiej czy polskiej, ale chciałbym ostrzec przed upolitycznianiem mass-medium. Przed wykorzystywaniem dziennikarzy do doraźnych rozgrywek politycznych. Po jakimś czasie wszystkim odbije się czkawka. Manipulowanym i manipulującym. Ale wówczas trudno będzie z siebie zdjąć piętno sługusa czy osoby aż nazbyt dyspozycyjnej. Wydaje się, że lata reżimu stalinowskiego, czy okres realnego socjalizmu zarówno nad Wilnią, jak i nad Odrą dokładnie pokazał czym to się kończy.

Eugeniusz Kurzawa

Poszukują

kogoś z rodziny **Pawłowskich i Koczanowskich**. Helena Pawłowska, córka Justyna Pawłowskiego i Aleksandry z d. Koczanowskiej, urodzona w 1907 roku i ochrzczona w kościele św. Piotra i Pawła 1 listopada tegoż roku. Prawdopodobnie mieszkali na Antokołu, w Guberni Kowieńskiej mieli majątek.

Ktokolwiek wie o losach tych osób, proszony o kontakt:

Adam Karol Koczan-Koczanowski (senior)
ul. Batorego 18/3
31-135 Kraków, Polska

Tel. 8-1048-12-34 28 25(d.), 21 98 53(st.).

UWAGA, MIŁOŚNICY ESPERANTA!

Związek Esperantystów Litwy wraz z Wileńskim Miejskim Oddziałem ds. Oświaty i Młodzieży zaprasza na **niepłatne** intensywne miesięczne kursy języka **esperanto**. Nauka odbywa się codziennie, w zależności od liczby chętnych zostaną utworzone grupy. Kursy rozpoczynają się 4 grudnia o godz. 14 i 16 oraz 3 stycznia 1996 roku w tych samych godzinach. Poprowadzi je wielki znawca tego języka, prof. Aristoph Andrade Alves Filho z Brazylii.

Zajęcia odbywać się będą w pomieszczeniach w Wileńskiej Wyższej Szkole Technicznej, ul. Olandy 16. Informacji można zasięgnąć, jak też zapisać się na kursy telefonicznie: **736738**.

Zaprasza się wszystkich chętnych!

ZNAD WILII
1995.12.1-15

Place Wilna

Plac Ratuszowy

Plac Ratuszowy, podobnie jak Katedralny jest bardzo stary, również pamięta wiele zdarzeń historycznych. Autor przewodnika po Wilnie sprzed stu lat tak oto opisuje ówczesny Plac Ratuszowy:

Przed Ratuszem, około którego w wiekach średnich stał pregiarz, zwany Piłatem, i szubienica, z rozkazu króla Stefana Batorego został ścięty magnat litewski Grzegorz Ościk, przekonany o zdradę stanu. Wyrok wykonano przed własnym Ościka domem (dziś hotel Poznański). Na tę pamiątkę na frontonie domu pod Pogonią w niszy stał posąg bogini sprawiedliwości Temidy. Przed rokiem dom został kupiony przez Żyda bankiera, który dom przerobił i posąg usunął.

Zygmunt August wyznaczył na Placu około Ratusza miejsce dla robotników, szukających zarobku. Zwyczaj ten przechował się do dziś dnia i codziennie w rannych godzinach zbierają się tu w oczekiwaniu zarobku tragarze, tkacze, szklarze itp.

Dawniej Plac Ratuszowy był cały niemal zabudowany przez łańche szopy i stragany, które



Wilno sprzed stu laty

Mieczysław Jackiewicz

(9)

usunięto na początku ubiegłego (XIX — M.J.) stulecia. Ratusz posiadał piękną wieżę z zegarem i dzwonem. Ale wieża runęła i sam budynek bardzo ucierpiał. Ostatecznie został przebudowany przez Gucewicza w stylu klasycznym.

Po Unii Brzeskiej metropolita Ignacy Pociąg, 5 czerwca 1605 roku, w ratuszu, w którym zasiadali burmistrzowie i rajcy, odczytał dokument odnoszący się do Unii Florenckiej, mianowicie odezwę z roku 1746 kijowskiego metropolity Michała i panów ruskich do papieża Sykstusa IV, którego uznawali jako swego zwierzchnika. Dokument ten został wpisany do ksiąg miejskich, jako świadczący o dawności Unii na Litwie. Niedługo potem około Ratusza na metropolię Pociąg, powracającego od nuncjusza papieskiego Simonetti, napadł jakiś opryszek i szablą wymierzył kilka ciosów, ale nie zabił, tylko odrąbał dwa palce u lewej ręki. Poddany torturom wyznał, że został podmówiony przez Moskali, którzy się do Unii nie przyłączyli. Zabójcę stracono na Placu Ratuszowym.

W r. 1655, gdy wojska cara Aleksego opanowały Wilno i Kozacy wpadli do miasta, ludność wileńska, zebrana na Placu Ratuszowym próbowała się bronić, ale musiała ustąpić przed przeważającą siłą najeźdźców, którzy sprawili rzeź straszliwą.

Inna, pomyślniejsza dla Polaków bitwa z Moskalami, miała miejsce na tym placu w r. 1794, kiedy 400 powstańców pod wodzą dzielnego Jasińskiego opanowało odwach, położony około kościoła św. Kazimierza (dziś dom Muchina) i wzięło do niewoli przeszło 1000 Moskali, w tej liczbie naczelnego wodza Arsieniewa i kilkunastu wyższych oficerów. Wszystkich zamknięto w kościele św. Kazimierza.

W 1794 r. na Placu Ratuszowym powieszono ostatniego samowolnego hetmana litewskiego Szymona Kossakowskiego, wziętego we własnym mieszkaniu.

We czwartek świąteczny, 25 kwietnia, wprost kościoła św. Kazimierza przy latarni wzniesiono szubienicę. Niezliczone tłumy ludu od rana zapętniły Plac Ratuszowy, okna domów, ganki i dachy, w oczekiwaniu egzekucji i z drżeniem przyglądały się katowi, który w czerwonym płaszczu przechadzał się koło szubienicy. Około godziny 3 przywieziono Kossakowskiego w błękitnej karecie, ciągniętej parą białych koni. Karetę poprzedzali dobosze, bijący w bębny i oddział piechoty. Po bokach i za karetą jechali kawalerzyści, grając marsza na trąbach. W karecie siedział w żółtym szlafroku, podbitym białymi barankami, tak jak go wzięto, hetman Kossakowski i spod nawisłych brwi rzucał ponure spojrzenia na zebrany tłum.

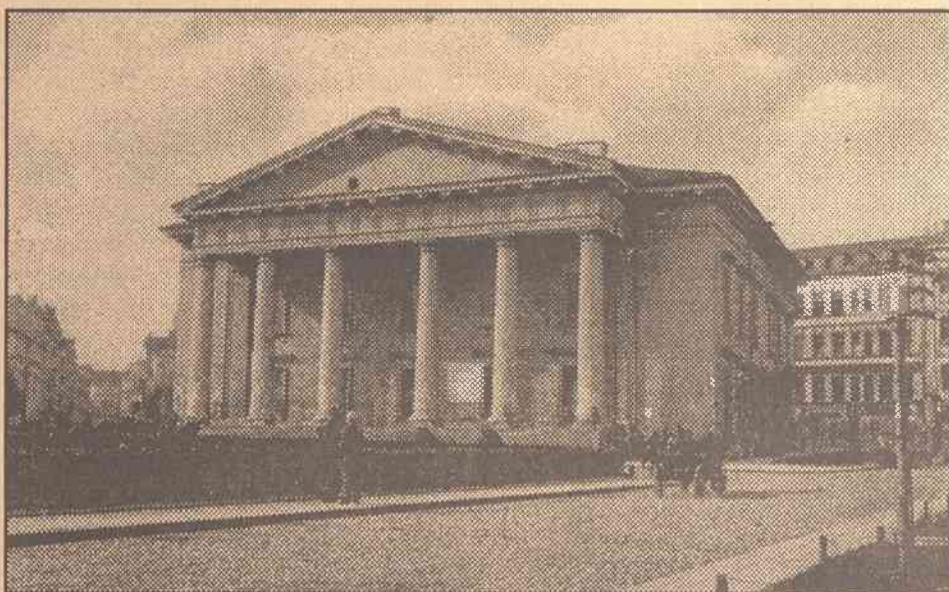
Na spotkanie wyjechał Jasiński w towarzystwie wojewody Niesiołowskiego i chorążego Tyzenhauza i przemówił do ludu, nakazując milczenie. Do karety wszedł bernardyn dla spowiedzi, poczem pomocnicy kata ujęli hetmana pod ręce, zdjęli szlafrok i skrupowali ręce i nogi. Hetman chciał przemówić do ludu, ale

bębny zagłuszyły jego słowa. Kat zarzucił pętlę na gruby kark Kossakowskiego tak niezręcznie, że śmierć nie rychło nastąpiła. Wtedy ktoś z obecnych krzyknął "Wiwat!" i cały zebrany lud zaczął krzyczeć i hałasować, co trwało przeszło godzinę. Ciało hetmana zawieszono na cmentarz św. Stefana i tu bez trumny zakopano tak płytko, że podobno psy je odkopały i pożarły.

Do 1863 roku w ratuszu mieścił się teatr polski, przeniesiony z ulicy Wileńskiej, a który pod dyktando Każyńskiego zachwycał nawet cudzoziemców z zagranicy przybywających, występowali bowiem w pierwszej ćwierci XIX wieku tacy artyści jak Ledochowska, Kudlicz, Bogusławski, Werowski, Dmuszewski i inni. W 1808 r. profesor Józef Frank urządził tu wspaniały koncert, w którym wzięło udział kilkaset osób. Wykonano "Stworzenie Świata" Haydna. Koncert przy zapelnionej widowni powtórzono nazajutrz. Po powstaniu teatr polski z rozkazu Murawiewa zamknięto i na jego miejsce otwarto teatr moskiewski (rosyjski — M.J.), który się utrzymuje ze znacznych zapomóg, jakie od rządu i z rozkazu tegoż od miasta pobiera, ponieważ nikt z szanujących się Polaków nie uczęszcza tu.

W Ratuszu obecnie mieści się Muzeum Sztuki, natomiast plac przed nim jest jakiś pusty, nawet smutny. Nic tu się nie dzieje, a przecież w historii miasta odgrywał ogromną rolę. Może władze miasta w jakiś sposób uaktywnią to historyczne miejsce?

(Cdn.)



Plac Ratuszowy na pocztówce sprzed stu laty

Rodaków losy powikłane

Całe szczęście, że blisko stąd do Polski

Z Kleofasem Ławrynowiczem, prezesem Wspólnoty Kultury Polskiej w Kaliningradzie rozmawia Romuald Mieczkowski

— W jaki sposób Pan trafił na tereny dawnych Prusów Wschodnich?

— Przyjechała tu moja rodzina. Potem studiowałem w Wyższej Wojskowej Szkole Inżynierskiej. Potem — 30 lat służby w obwodzie kaliningradzkim. Zaocznie ukończyłem też w Moskwie Akademię Wojsk Inżynierskich. Przed emeryturą pracowałem jako wykładowca geometrii wykreślnej na wojskowej uczelni w Kaliningradzie, w tym roku zostałem zwolniony w związku z likwidacją uczelni, którą przenosi się do Niżniego Nowogrodu.

— A gdzie się Pan urodził?

— W powiecie święciańskim. Chodziłem do szkoły litewskiej w Hoduciszkach, bo polska została zamknięta. Polakiem byłem cztery lata, do 1939 roku... To jeśli chodzi o obywatelstwo. 9 maja 1942, po drodze między Łyntupami a Święcianami, partyzanci sowieccy napadli na samochód, którym jechało trzech oficerów niemieckich. Tłumaczkę odpuszczono, zaś wojskowych zabito. Zemsta była jednak wy kierowana w Polaków naszego miasteczka. 33 osoby rozstrzelano 20 maja w Hoduciszkach, w tej liczbie było trzech Rosjan. Wśród zabitych był i mój ojciec. Matka została z sześciorgiem dzieci. Najstarszy miał 13 lat, najmłodszy Kazik, dziś profesor, miał trochę więcej roku. Kiedyś na tej

mogile, gdzie pochowano zamordowanych, stał krzyż, potem go zniszczono. W 1992 roku, w rocznicę 50-lecia mordu pojechaliśmy uczcić pamięć poległych. Postawiliśmy nowy krzyż, odbyło się nabożeństwo. Niestety, nie ma nazwisk, kto tam jest pochowany. I tu nie dało się nic zaradzić, choć wszystkie nazwiska, za wyjątkiem jednego, są znane. Czyżby to jest taki problem? Należałoby je wypisać w dwóch językach — po litewsku i po polsku. W 1949 roku spalili nam dom, na zimę wzięli sąsiedzi, latem przyjechał wujek, który pracował jako kolejarz właśnie w obwodzie kaliningradzkim i zaproponował jechać razem — w Hoduciszkach nie mieliśmy dachu nad głową, a tam stały puste domy. Tak trafiliśmy do Znamieńska (Bielau) i dalszą edukację mieliśmy już po rosyjsku.

— Zachował jednak Pan dobrze język, tak jak i brat...

— Zawsze w domu mówiliśmy po polsku. Uważam, w każdych warunkach można ocalić język ojczysty. Brat mój Kazimierz jest profesorem astronomii na Uniwersytecie Kaliningradzkim, doktorat obronił w b. Leningradzie.

— Polskość uwidoczniła się w Królewcu niedawno. O ile wiem, koncentruje się ona wokół dwóch ośrodków: wokół kościoła i ks. Jerzego Steckiewicza oraz wokół Konsulatu RP. Wydawana jest gazeta katolicka.

— Na 1 stycznia tego roku Polaków w Kaliningradzie było 1983 osoby, w całym obwodzie ok. 4,5 tysiąca. Choć jest wydawana wspomniana gazeta, nie wszyscy są katolikami, ale jej powstanie, przyjazd księdza przyczyniło się do tego, że dowiedzieliśmy się, iż wśród nas... są Polacy. Dotychczas i ja Polaków nie znałem. Kiedy na Boże Narodzenie przed laty poszedłem do kościoła, tylko wtedy ich poznałem. Była już zbudowana kaplica, do której pomieściło się chyba ok. 250 osób. Latem było jej oficjalne poświęcenie. Właśnie tu odbywa się ważna część naszego życia — po nabożeństwach oglądamy filmy polskie, są różne spotkania. Część imprez, przede wszystkim oficjalnych odbywa się w Konsulacie.

— W jaki sposób organizacyjnie działają Polacy?

— Mamy Wspólnotę Kultury Polskiej i jest to jedyna organizacja. Wspólnocie dużo pomagają i ksiądz, i Konsulat. Niestety, działalność opiera się na ludziach starszych, młodzieży niewiele. Niekiedy przychodzą na takie imprezy młodzi ludzie z Polski, którzy czasowo przebywają w Kaliningradzie, pracują w różnych firmach. Właściwie, to najczęściej ich obecność kończy się na uczestnictwie w nabożeństwie. Do Wspólnoty należą nie tylko Polacy, ale i Rosjanie — ludzie się ze sobą "wymieszali". Moja żona jest Rosjanką i też działa we Wspólnocie.

— Czy jest jakaś pomoc z Polski?

— Czasami tak. Niedawno z Gdyni przywieźliśmy dary od Fundacji "Więź". Dostaliśmy odzież, używaną, ale w dobrym stanie. Ludzie, kiedy się dowiedzieli o tym, to liczba członków Wspólnoty znacznie wzrosła. Legitymacji żadnych na razie nie wydajemy, ale przypuszczam, że w naszych imprezach stale uczestniczy gdzieś ok. 150 osób. Najgorsze, zostajemy bez młodzieży i to bardzo smuci.

— Czy Wspólnota dysponuje siedzibą?

— Na razie nie. Obiecał pomóc Konsulat RP, ale nie chcę zapeszać, powiem tylko, że po dwóch latach może się uda zrealizować to zamierzenie.

— Najwięcej jest Rosjan. Są nieliczni Polacy. A inne mniejszości, czy jest jakaś obecność niemiecka?

— Niemców z dawnych czasów zupełnie nie zostało. Trochę ich przyjeżdża z Kazachstanu, z innych zakątków Rosji. Natomiast z Niemiec przyjeżdżają głównie biznesmeni i turyści. Ci, którzy przyjeżdżają z Kazachstanu, w tym są i Polacy, to chcą jechać dalej. Traktują to jako pewien etap. To tylko my jesteśmy tu zakotwiczeni, całe szczęście, że blisko stąd do Polski.

To pozwala nam trwać, ale perspektyw nie widać. Zostaje cieszyć się, że choć na stare lata możemy częściej powracać do swej mowy ojczystej.

— Dziękuję za rozmowę.

O Litwie, unii lubelskiej i... o Januszu Radziwille



Henryk Wisner (drugi od lewej) wśród innych profesorów — od prawej: Juliusz Bardach, Aleksander Gieysztor i Alfredas Bumblauskas podczas spotkania na Uniwersytecie Wileńskim w 1994 roku
Fot. Archiwum

Henryk Wisner urodził się w 1936 roku w Warszawie. W 1956 roku ukończył wojskową szkołę, potem wstąpił na Uniwersytet Warszawski, kierunek — historia. Do 1968 r. pracował w Centralnej Bibliotece Wojska.

W 1967 r. obronił doktorat, którego tematem była działalność polityczna Krzysztofa Radziwilla (1585-1640). Obiektem pracy habilitacyjnej było wojsko Wielkiego Księstwa Litewskiego w I-ej połowie XVII w.

Od 1972 roku pracuje w Polskiej Akademii Nauk. W 1987 roku otrzymał tytuł profesora.

Autor książek, ostatnio ukazały się: Rokosz Zembrzowski — Kraków, 1989; Zygmunt III Waza — Wrocław, 1991. (1-e wyd. — War., 1984); Litwa i Litwini — Olsztyn, 1991.

Książka "Litwa i Litwini" ukazała się w 1993 roku także nakładem wydawnictwa "Świesa" i jest polecana do szerokiego korzystania przez Ministerstwo Oświaty Litwy.

— Przebywał Pan w Wilnie jako uczestnik konferencji "Państwo litewskie w XIII-XVIII wiekach". Jesienią ubiegłego roku brał Pan udział w obchodach 415 rocznicy założenia Akademii Wileńskiej. W ogóle, Pan często do Wilna przyjeżdża?

— Rzadko... Wstyd mi się przyznać, ale po raz pierwszy do Wilna przyjechałem w roku 1973, i co gorsze, nie mogę powiedzieć, że miałem wówczas lat naście...

— Bada Pan historię Rzeczypospolitej XVI-XVII stuleci. Niemalże uwagi udziela problemowi państwowości WKL po unii lubelskiej. Dlaczego według Pana, temat

jest wciąż na warsztacie — jak u historyków polskich, tak i litewskich?

— Po pierwsze, tego rodzaju związek jest fenomenem w dziejach Europy: dwa tak różne w swoich początkach państwa przetrwały przez lat kilkadziesiąt. Ten związek, w wypadku unii lubelskiej, był częściowo narzucony przez Zygmunta Augusta, ale jednak był zgodny z ogólnymi tendencjami obu narodów. Po drugie, jest to problem żywy do dzisiaj. Polonizacja części społeczeństwa; przebywanie w granicach Litwy dużej liczby osób, którzy uważają się za Polaków; przebywanie w granicach Polski ludności litewskiej. Są ludzie, którzy tu mieszkali przez pokolenia i po II Wojnie Światowej wyjechali do Polski. Dla nich jest to problem też bolesny.

— W polskiej historiografii panował pogląd, że WKL nie zachowało przejawów odrębnej państwowości po unii 1569 roku. W swych pracach Pan dochodzi do nieco innego wniosku.

— Myślę, że to było przesądzone przez sytuację wewnętrzną i narodową: *de facto*, nie wytworzył się wspólny centralny rząd i Wielkie Księstwo Litewskie oraz Korona musiały same dbać o obronę swoich granic, same decydować o pewnych posunięciach (pomijając takie instytucje jak odrębny skarż, odrębne wojsko itp.). W rezultacie ta państwowość, przynajmniej w części, musiała się zachować.

— Jeszcze w 1978 roku ukazała się Pańska książka. "Wojna nie wojna: szkice z przeszłości polsko-litewskiej". Wtedy je-

Z historykiem, prof. Henrykiem Wisnerem rozmawia Andrzej Pukszo

szyście mało kto pisał o stosunkach polsko-litewskich.

— Tak, to częściowo wynikało z faktu, że ten temat nie był mile widziany przez władze i wydawców. Mnie ta książka jest zabawnym przykładem zmiany orientacji. Wyobraziłem sobie, że będę pisał o Wielkim Księstwie Litewskim. Kiedy zacząłem badać, okazało się, że tematyka XIX-XX-wieczna jest bardzo pasjonująca. Nie zdając sobie z tego sprawy, napisałem książkę o czym innym, która, ku memu miłemu zdziwieniu, została wydana.

— W 1991 roku ukazała się praca "Litwa i Litwini". Z wielkim uznaniem była przyjęta wśród litewskich historyków. A jak została odebrana w Polsce?

— Trudno mówić o tym autorowi. W każdym razie, jednym z problemów, który przy okazji wyłonił się z tej książki, jest problem pisowni nazw i nazwisk. O dziwo, mniejszy problem jest z nazwami, gdyż to regulują konwencje międzynarodowe, pocztowe, samo życie. Jest problem, w jaki sposób pisać nazwiska, imiona, które w historiografii litewskiej są podawane w formie: Vytautas, Algirdas, Kęstutis itd., a które dla polskiego czytelnika i historyka są znane w formie spolonizowanej: Witold, Olgiard, Kiejstut itd. Uważam, że w dobie postępującej komputeryzacji świata, pomijając wszystkie inne względy, konieczne jest dążenie do ujednolicenia form. Moi oponenci zarzucają mi, że stosowanie wyłącznie form oryginalnych czyni odbiór dla czytelnika trudny. Jednocześnie chciałbym podkreślić, że w polskim języku panuje dość duża dowolność: pewne imiona i nazwiska są spolszczone, pewne — nie. Mówimy, na przykład, Jerzy V, król Anglii, czy Elżbieta, ale mówimy Czeczyl (Churchill). Podobnie jest z niektórymi nazwiskami francuskimi oraz rosyjskimi. Jest to sprawa, którą najwyższy czas rozstrzygnąć.

— Przebywając w Wilnie chyba zdążył Pan zajrzeć do bibliotek, sięgnąć po starodruki. Nad czym Pan teraz pracuje?

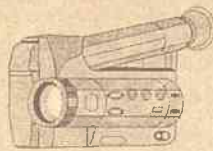
— Opracowuję biografię jednej z najciekawszych, najbardziej kontrowersyjnych postaci naszych wspólnych dziejów, tzn. Janusza Radziwiła, wojewody wileńskiego, Wielkiego Hetmana Litewskiego. Tego, który przynajmniej polskiemu czytelnikowi kojarzy się z tym demonicznym księciem z sienkiewiczowskiego "Potopu". Co z tego wyjdzie, okaże się.

POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI

w Wilnie proponuje swe USŁUGI W FILMOWANIU.

Na sprzęcie wysokiej klasy utwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.

Tel. 22 42 45, 47 53 98.



CENNIK OGŁOSZEŃ

1 cm kw. — 2 Lt (1,20 zł).

Ceny ogłoszeń zamieszczanych na pierwszej i ostatniej stronie dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100 proc. Do tego należy dodać 18 proc. podatku PVM (od wartości dodanej). Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 10 proc. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej) i 20 proc. — za całą stronę. Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 10 proc. Redakcja udziela ulgi za dostarczanie ogłoszeń.

Ilganytojo 2/4, 2001 Vilnius

tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

Oferujemy kasety wideo

"Kalejdoskop Wileński"

z najciekawszymi zabytkami Wilna (Ostra Brama, Św. Ducha i in. kościoły), miejscowościami Litwy (Góra Krzyży, Szydłów, Druskienniki, Troki, Powiewiórka i in.), fragmentami występów polskich zespołów artystycznych ("Wilnia", "Wileńszczyzna", "Kapela Wileńska", Teatr Polski w Wilnie).

Cena 3-godzinnej kasety — 40 Lt. Przy wysyłce pocztowej zagranicę — 10 USD (albo równoważność w złotych RP lub innej walucie) plus koszty przesyłki. Do Polski — i krajów Europy — 12 Lt (3 USD). Pieniądże można wpłacić na konto w Warszawie lub przesyłając czeki na nazwisko redaktora lub wydawcy.

PAMIĘTAJMY O PRENUMERACIE

Zdajemy sobie sprawę z warunków finansowych rodaków na Litwie, dlatego pozostawiamy bez zmian cenę prenumeraty na I półrocze roku przyszłego. Na ile też nam się uda, pozostanie niezmienna cena dwutygodnika. I choć dzisiaj w kioskach kupi się wszystko, a w tym "Znad Wilii", to zachęcamy Państwa do stałej prenumeraty. Choć niemam dzisiaj dróg kolportażu, to zapewnia ona bowiem dostarczenie na czas czasopisma, jest też środkiem finansowego wsparcia redakcji. Zapraszamy więc do abonowania dwutygodnika — cena wynosi 9,60 Lt na półrocze (1 miesiąc — 1,60 Lt).

Zaprenumerować pismo można do 15 grudnia w urzędach pocztowych, w redakcji (i galerii) "Znad Wilii", w niektórych szkołach i u społecznych kolporterów, w tym u p. Alicji Klimaszewskiej w Księgarni Polskiej przy ul. Ostrobramskiej 9 (Aušros Vartų 9).

Nasz indeks: 67248.

Informacji na ten temat można uzyskać telefonicznie:

22 42 45, 22 30 20, fax 22 34 55

Pospieszmy się, pamiętając chociażby o tym, że bez względu na ceny, dewaluację, ci, którzy

będą mieli stale "Znad Wilii", po prostu wygrywają. Skądinąd patrząc na cenniki prenumerat gazet można wywnioskować, iż cena półrocznego posiadania dwutygodnika wcale nie jest wygórowana i przystępna dla znacznej części społeczeństwa. W imieniu tych, którzy zwracają się do redakcji z prośbą gratisowych prenumerat, apelujemy do zamożniejszych rodaków, jak też właścicieli firm, by przyznając skromne środki, umożliwili posiadanie pisma dla tych, którzy jego potrzebują a, którym to szczupłe renty i zasiłki nie pozwalają prenumerować "Znad Wilii" i innych czasopism polskich.

Wysokość prenumeraty dla Czytelników zagranicą pozostaje bez zmian.

Uwaga, zmieniła się końcówka konta dla płatników w Polsce. Należy wpłacać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, oddział II Warszawa, nr 1528-159317-132-101, "Znad Wilii".

Cena rocznej prenumeraty w Polsce — równoważność 30 USD, w krajach Europy Zachodniej i Ameryki — 88 USD. Wpłaty można dokonać, przysyłając czeki na nazwiska redaktora bądź wydawcy. Prenumeraty przyjmujemy na dowolny okres.

Na prenumeratę "Znad Wilii" nigdy nie jest za późno!

Oferujemy swe usługi przy kopiowaniu o formatach nie większych A3. Zamówienia — nie mniej niż 500 egz. — prosimy zgłaszać telefonicznie: 224245 i 223020

ZNAD WILII
1995.12.1-15

7

"Znad Wilii" — niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny
Adres redakcji: 2001 Vilnius, ul. Ilganytojo 2/4, tel.: 224245, fax 223455; Polska Galeria: tel.: 223020
Red. naczelny: Romuald Mieczkowski. Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska
Konto: 400467987 Komerčinis bankas „Vilniaus bankas”, kod 260101777
* Skład komputerowy. Druk offsetowy * Drukarnia Przedsiębiorstwa Wydawniczego „Spauda”
* SL 160 * Indeks 67248 * Podpisano do druku 29 listopada 1995 r.

Aleksander Śnieżko — wiersze



Urodził się w 1945 roku we wsi Poszytacie, które stanowią dziś dzielnicę mieszkaniową Wilna o tejże nazwie. W Ryskim Instytucie Lotnictwa Cywilnego zdobył zawód inżyniera. Po stażu podyplomowym w Kazachstanie i dwóch latach służby w lotnictwie wojskowym powrócił w ojczyste strony i zamieszkał w Wilnie.

Jego wiersze publikowały czasopisma polskie na Litwie, wchodziły do antologii, drukowano je też w Polsce. Niektóre zostały przetłumaczone na rosyjski i litewski, posłużyły jako teksty piosenek dla "Kapeli Wileńskiej".

W dorobku twórczym Śnieżki trzy tomiki poezji, jeden zbiór pt. "Dom pod Wilnem" wydał własnym sumptem, zamieszczając w nim utwory z ostatnich lat. Właśnie z tego wydania i pochodzą prezentowane w tym arkuszu wiersze.

Poezję Aleksandra Śnieżki charakteryzuje tradycyjna forma. Rymowane strofy sprawiają, że jest dostępna dla szerokich kręgów odbiorców; tym bardziej, że ma w sobie dużo walorów ludowości. Przenosiła najczęściej jest dosłowna, zrozumiała dla większości mieszkańców Wileńszczyzny. Taka stylistyka spotyka się też z ciepłym zrozumieniem zawartych przy jej pomocy aktualnych problemów. Na naszej Ziemi, gdzie odczuwa się wielkie poszanowanie dla twórczości tego typu, w sposób bardzo naturalny uzupełnia ona dorobek grona poetów, usiłujących tworzyć z wykorzystaniem coraz nowocześniejszych możliwości warsztatowych i obrazowych.

R.M.

Jest jeszcze Wilno

W Londynie, Rio, w Montrealu,
Wśród palm, gdzie wyspy koralowe,
Na złotych piaskach szmerzą fale,
Roznoszą wiatry polską mowę.

Lwów też nam bliski sercu styl ma,
Warszawska pieśń do głębi wzruszy,
Lecz jeszcze jest na świecie Wilno
Po ból wrośnięte w mojej duszy.

Tu Wilia łukiem się wygina
Przed rozmarzonym wzrokiem Wieszcza,
Otula Rossa Serce Syna
Przy grobie Matki swej. A jeszcze

Tu cudnej Panny z Ostrej Bramy
Najczulsze ręce nas podniosą,
Gdy bez nadziei opadamy
Na okrwawione kolce losu.

I choć me szlaki los rozściele
Wśród obcych miast za kontynentem,
Niech wrócić da przed drogi celem
Do mej wileńskiej ziemi świętej.

Bezdomny

Nie szukam wśród miast ukojenia i ciszy,
Uśmiechów nie ujrzę na twarzach,
Iść chciałbym przez pola, gdzie ktoś się
kołysze,
A słońce go złotem obdarza.

Nie cieszą mój wzrok szare bloki z betonu,
Szum auta mi słucho nie pieści,
Gdy rzuca mi w oczy kurz ziemia zdradzona
Z bezmownym wyrzutem boleści.

Tu miał być łan zbóż, tu maj bielił się
w sadach,
Świt wnosił na skrzydłach skowronek.
Tu śpiewny szum drzew w wiersz mój
pierwszy się składał,
Tu sny mi się przędy zielone.

Czyż zginać ma kraj w betonowych
okowach?
Czy o nas po latach ktoś wspomni?
Odnajdę przez łzy znaną ścieżkę
swą znowu,
Lecz dokąd dziś pójde bezdomny?

Ojczyzno, Litwo!

Ojczyzno moja, Litwo ukochana,
Strwożonym głosem wzywam dziś Twe imię,
Przed Twym obliczem padam na kolana,
O pokój prosząc w synów Twych rodzinie.

Gdy nowy świt ciemności głąb rozruszał,
Drzemiący wąż niezgody się obudził,
Spleśniałym jadem bratnie zatrut dusze,
Zdradliwy blask ochłodził serca ludzi.

Nas łączył los pod głuchy brzęk kajdanów,
Bratały groby w ziemi syberyjskiej,
A wspólną lekcję dawał nam Majdanek
I ból afgański, płonąc aż do dzisiaj.

Tę samą pieśń nam śpiewa ptak,
jednocząc,
Lśnią modre tonie jezior niezgłębione,
Gdzie przeplatane rutą rzek warkocze
I pól złocistych życiodajne łono.

Odraćmy jad, nie dajmy serc okłamać,
By srogą próbę wszystkim zgodnie
wytwać,
Różnorodną niech się chlubi gamą
Zakątek świata o imieniu Litwa.

Betlejemską gwiazdą (Domowa kolęda Wileńska)

Gdy już cicha noc nastała,
Gwiazdę śledzić będę.
Na zamieci skrzydłach białych
Niesie wiatr kolędę.

Nie czas dzisiaj na urazy,
Zazdrość wydrzyj z serca.
Dom miłością grzejmy razem —
Każdy po iskierce.

Za chleb szary Bogu dziękuj,
Zgaś swój żal ukryty,
Weź opłatek biały w rękę,
Zbawiciela witaj.

Leżysz, Jezu, w skromnym żłobie,
Gdzież królewska szata?
Popatrz, lud się kłania Tobie,
Zbawicielu świata.

Płonie gwiazda nad Betlejem,
Promień mrok rozprasza,
Ciepłym blaskiem duszę grzeje.
Przyjdź, zbawienie nasze.

Litania do ojca

Ojcze, usłysz mnie,
Ojcze, wysłuchaj mnie.
Za światło życia
dzięki Ci, Ojcze,
Za serca bicie
dzięki Ci, Ojcze.
Za kromkę chleba w głodowe lata,
Za kwiaty wiśni pod oknem chaty
dzięki Ci, Ojcze.
Za ziemi zapach rzeźki i świeży,
Za czar majowej wiejskiej wieczery,
dzięki Ci, Ojcze.
Za złote kłosa na Twoim polu,
Za pot, przelany w pracy na roli,
Za miłość ziemi w serce wpojoną,
Że mam Ojczyznę — Wileńską Stronę,
dzięki Ci, Ojcze.
Za pieśń słowika w pracy o świecie,
Za skarb twardego chłopskiego życia
dzięki Ci, Ojcze.
Żeś mię prowadził, sił złych nie zleknał,
Po Chrztu Sakrament, Komunię Świętą,
W Górę Kalwarii piaszczystą drogą
Ścieżką najkrótszą wiodłeś do Boga,
dzięki Ci, Ojcze.
Że z lat chłopięcych z Ojcem i Mamą
Głowę schylam przed Ostrą Bramą,
dzięki Ci, Ojcze.
Że wiem, gdzie znajdę dziś zrozumienie,
Gdzie czerpać siły, szukać wytchnienia,
O co codzienność szarą rozkruszyć,
Gdzie leczyć krwawe rany mej duszy,
dzięki Ci, Ojcze.
Dziś blok z betonu ślady Twe wgniata,
Że ptaszek więcej znad drzew nie wzłata,
wybacz mi, Ojcze,
Że śpiew słowika głuszą maszyny,
Że zieleni sadów gnębią spaliny,
wybacz mi, Ojcze,
A że tęsknota ciągle mię gryzie,
Że swego miejsca nie znajdę nigdzie,
uwierz mi, Ojcze,
Że los okrutny dziś mną powiewa,
Jak wiatry liściem, zerwanym z drzewa,
uwierz mi, Ojcze,
Czy uspokoję duszy udrękę,
Gdy ziemię Ojca zaczerpnę w rękę,
Gdy mnie zrozumie, czy mi wybaczysz,
Czy uszczęśliwi los mój tułaczy,
powiedz mi, Ojcze,
Czy Jej odpłacę trudem aż tyle,
Czy wrócę tylko prochem w mogile?
powiedz mi, Ojcze,
Żem nie wytrzymał w pracy na roli,
Że obca noga depcze Twe pole,
Żem poszedł szukać chleba lekkiego,
Że porzuciłem próg domu swego,
wybacz mi, Ojcze,
Żem w chwilę śmierci nie był przy Tobie,
Za kwiaty zwiędłe na Twoim grobie,
wybacz mi, Ojcze,
Za to, że byłeś, jesteś i będziesz
We krwi potomków, w wiecznej pamięci,
chwała Ci, Ojcze!
Nie czekaj na mnie
Nie czekaj na mnie w pogodny czas
Przy tęczy barwnej strunie,
Lecz w noc, gdy srebrny potok z gwiazd
Na śpiącą ziemię lunie.
Nie złożę kwiatów u Twych nóg,
Gdy wzlot Twój gasi mi je,
Lecz, gdy Ci troskę ześle Bóg,
A serce żal spowieje.
Okrasi jasną ręką Twych biel
Płomieniem pocałunek,
A miłość ulgę da, jak chmiel,
Radosną muśnię strunę.
A potem znów odejdę w mrok,
Rozdzieli noc kotarą,

Łzy rosy mój oznaczają krok,
Spadając w ziemię szarą.

20 lat

Łzy twoje nic już nie pomogą,
Odchodzę dziś, tak będzie prościej,
Po szczęście pójde inną drogą,
Chcę mieć swe prawo do wolności.

Odchodzę. Złożę do walizki
Koszule, krawat, parę spodni,
Wspomnienia dobre, złe i wszystkie
Wplątane w chaos dni, tygodni.

Rozdzielę wspólny dom i auto,
Połowę biorę, reszta — twoje.
Czy jeszcze o coś walczyć warto? —
Przy drzwiach z walizką chwilę stoję.

Na kłamce ręka. Los nasz waży,
Rozdziera serce cierni boleści —
Dwadzieścia lat przeżytych razem
Walizka żadna nie pomieści.

Motyle na śniegu

Gdy strunę słońca muśnię ptak,
W melodii wiosny wznosząc tony,
A pług twój skreśli pierwszy znak
Na łonie ziemi rozbudzonej.

Nadzieję włożysz w dłonie pól,
Korale deszczu ją owina,
Zamienisz w troskę pot i ból,
Gdy dzień twój ściga się z godziną.

Czas wchłonie praca. Znow ci żal,
Że nie dla ciebie słowik śpiewał,
Że wiatr ci wiosnę uwiódł w dal,
I już przekwitły kwiaty, drzewa.

A potem w lato wpłynie maj,
Gdy barwy łące ślą motyle...
O, Ziemi! Zwolnij bieg swój, daj
Twym wiernym sługom jedną chwilę.

By wspomniał wzrok wiśniowy sad,
By dłoń ujęła warkocz tęczy,
Niech pięknem ten przedziwny świat
Za trud rolnikom się odwdzięczy,

Lecz ty nabierasz pęd, aż hej,
W gonitwie z czasem chcesz być pierwszą,
A może spoczniesz w duszy mej,
Użyczysz barw i dźwięków wierszom?

A kiedy noc posrebrzy szron,
Ta księga spocznie w twardej dłoni
I barwy łąk, i ptaków ton
Przez pryzmat duszy mej przypomni.

Zadźwięczy pośród zimy maj,
Spod śniegu ruszą w lot motyle...
O, Muzy! Więcej barw mi daj!
Ujęte pomóż wskrzesić chwile.



Rys. Stanisław Wyspiański